ISSN: 2545-0107 ROK IV/Nr 4 (14)/2021

DYSKOBOL

MAGAZYN MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

W oczekiwaniu na Pekin

TOTALIZATOR SPORTOWY

NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY

TOTALIZATOR SPORTOWY

65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

#WielkieChwile

OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy,

z przyjemnością oddajemy w Wasze ręce ostatni tegoroczny numer magazynu „Dyskobol”. Po Igrzyskach w Tokio przygotowujemy się na XXIV Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Pekinie, których inauguracja zaplanowana jest dokładnie 4 lutego. W tym numerze znajdziecie Państwo ciekawostki związane z ZIO Pekin 2022. Szczególnie polecam artykuł wspomnieniowy o prof. Wojciechu Zabłockim Honorowym Przewodniczącym Rady Muzeum. Nadchodzący rok będzie szczególny dla naszej instytucji, gdyż będziemy świętowali jubileusz 70-lecia. W związku z tym wydarzeniem zaplanowaliśmy szereg imprez towarzyszących, w tym galę jubileuszowa czy mobilną wystawę „70 lat Muzeum z pasji do sportu”, która od lata podróżuje po Polsce.

życzę przyjemnej lektury
Sławomir Majcher
dyrektor Muzeum

MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE
01-531 Warszawa, ul. Wybrzeże Gdyńskie 4
Centrum Olimpijskie
www.muzeumsportu.waw.pl
sekretariat@muzeumsportu.waw.pl

Dyrektor: **Sławomir Majcher**

Numery telefonów

Sekretariat	22 56 03 780
Dział Muzealiów	22 56 03 783
Dział Naukowy	22 56 03 730
Archiwum Fotograficzne	22 56 03 782
Biblioteka	22 56 03 790
Dział Edukacji i Promocji	22 56 03 786

Muzeum jest instytucją finansowaną ze środków Samorządu Województwa Mazowieckiego

Organizator Muzeum *Partner Główny Muzeum* *Partner Strategiczny Muzeum*

SPIS TREŚCI

Odsłonięcie plakiet	4
Wystawy fotografii sportowej	4
Wystawa o Kazimierzu Górskim w Płońsku	5
100. rocznica Pierwszego Meczu Reprezentacji Polski	5
Stanisława Walasiewicz 1911–1980 Fotograficzna opowieść najszybszej kobiety świata	6
Razem na lodowisku i w życiu	11
Puchar cudem uratowany	12
Szermierka w dawnej książce	14
Muzealna Kartka z Kalendarza	16
Sportowa Kartka z Kalendarza	16
Mieczysław Karpiński nestor łódzkiego kolarstwa	17
Pekin na lato i zimę	18
Polskie pojazdy samochodowe FSO Warszawa, FSO Syrena i Polski Fiat 125p w zawodach sportowych	20
Leon Jucewicz 1902–1984	23
Następcy Wołodyjowskiego w krainie kangurów	24
Narty – Dancing – Brydż, czyli rzecz o fasonach narciarskich	28
Na narty!	32
Michał Woysym-Antoniewicz 1897–1989	35
Quiz o Zimowych Igrzyskach Olimpijskich	36
Janusz Kusociński - komiks	38
Pytania do Krzysztofa Wielickiego	43

Redaktor naczelny: Kamil Siemiradzki.

Projekt graficzny i skład: Maciej Przybyszewski.

Zespół redakcyjny: Piotr Banasiak, Marzena Jaworska, Aleksandra Liberacka, Marta Marek, Katarzyna Męzik, Izabela Kiełmińska, Konrad Moniewski, Paweł Oprządek, Michał Puszkarski, Tomasz Skoczek, Magdalena Walczyk-Brzezińska, Piotr Walewski.

Autorzy współpracujący: Bartosz Zakrzewski.

Fotografie ze zbiorów Archiwum Fotograficznego MSiT i autorów

Okładka: Galeria Medali Olimpijskich, fot. Maciej Przybyszewski

Nakład: 500 egz.

Redakcja zastrzega sobie możliwość skracania, adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Za wypowiedzi publikowane na łamach „Dyskobola” redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Materiał chroniony prawem autorskim – wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie tylko za zgodą wydawcy.

email: dyskobol@muzeumsportu.waw.pl

Egzemplarz bezpłatny.

Dyskobol online

ODSŁONIĘCIE PLAKIET

11 października 2021 roku w Muzeum Sportu i Turystyki odbyła się wyjątkowa uroczystość odsłonięcia plakiet pamiątkowych polskich medalistów olimpijskich z Igrzysk Olimpijskich Tokio 2020. W ceremonii udział wzięli: Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Andrzej Kraśnicki, Wiceprezes PKOl Mieczysław Nowicki, Dyrektor Muzeum Sportu i Turystyki Sławomir Majcher, a także medaliści olimpijscy.

Nasi reprezentanci przywieźli z Igrzysk w Tokio 14 medali. Złoto wywalczyli sztafeta mieszana 4x400m (Iga Baumgart-Witan, Małgorzata Hołub-Kowalik, Natalia Kaczmarek, Justyna Święty-Ersetic, Kajetan Duszyński, Dariusz Kowaluk i Karol Zalewski), młociarze Anita Włodarczyk i Wojciech Nowicki oraz chodziarz Dawid Tomala. Srebrne medale trafiły do damskiej sztafety 4x400 (Baumgart-Witan, Hołub-Kowalik, Kaczmarek, Święty-Ersetic oraz Anna Kiełbasińska), żeglarek w klasie 470 (Agnieszka Skrzypulec i Jolanta Ogar), kajakarek (Karolina Naja i Anna Puławska), wioślarskiej czwórki podwójnej (Maria Sajdak, Agnieszka Kobus-Zawojska, Marta Wieliczko, Katarzyna Zillmann) oraz oszczepniczki Marii Andrejczyk. Brąz z Japonii przywieźli: kajakarki (Karolina Naja, Anna Puławska, Justyna Iskrzycka i Helena Wiśniewska), młociarze Malwina Kopron i Paweł Fajdek, 800-metrowiec Patryk Dobek i zapaśnik Tadeusz Michalik.

WYSTAWY FOTOGRAFII SPORTOWEJ

29 listopada 2021 roku w Muzeum Sportu i Turystyki odbył się wernisaż dwóch wystaw:

„Sztuka latania" wystawa fotografii Tomasza Markowskiego, laureata Grand Prix 2020 w kategorii fotografów zawodowych, a także druga wystawa podsumowująca Polski Konkurs Fotografii Sportowej prezentująca nagrodzone fotografie z 2021 roku.

Tomasz Markowski – fotograf sportu od ponad 20 lat. Mieszka w Krakowie. Pierwsze kroki fotograficzne stawiał w „Czasie Krakowskim". Od 1999 roku związany z „Przeglądem Sportowym". W tym czasie fotografował największe wydarzenia sportowe na świecie, takie jak igrzyska olimpijskie, mistrzostwa świata w narciarstwie, mistrzostwa świata w kolarstwie, blisko 300 konkursów pucharu świata w skokach i biegach narciarskich. Specjalizuje się w fotografowaniu skoków narciarskich i kolarstwa.

Nagrody:

- World Press Photo – 3 miejsce w kategorii „Sport" (2021)
- Grand Prix Polskiego Konkursu Fotografii Sportowej (2020)
- Fotoreporter roku w kategorii Sport (2021)

WYSTAWA O KAZIMIERZU GÓRSKIM W PŁOŃSKU

17 grudnia 2021 roku w Miejskim Centrum Sportu i Rekreacji w Płońsku otworzyliśmy wystawę Łączy nas Kazimierz Górski.

W wydarzeniu wzięli udział m.in. Sławomir Majcher – dyrektor Muzeum Sportu i Turystyki, Dariusz Górski – syn trenera i Andrzej Strejlau – wybitny szkoleniowiec i asystent Kazimierza Górskiego oraz burmistrz Płońska Andrzej Pietrasik.

Wystawa „Łączy nas Kazimierz Górski" została przygotowana przez Muzeum Sportu i Turystyki wraz z Fundacją Kazimierza Górskiego i powstała z okazji jubileuszu 100. rocznicy urodzin trenera legendy. Wystawa zainteresuje nie tylko sympatyków piłki nożnej. Odwiedzający Miejskie Centrum Sportu i Rekreacji zobaczą na dwudziestu planszach, stu zdjęciach, historię życia naszego doskonałego szkoleniowca. Będą prywatne fotografie Kazimierza Górskiego, ale także te związane z futbolem. Na ekspozycji przedstawiona jest jego kariera piłkarska i trenerska od Lwowa – miasta jego urodzenia – poprzez największe sukcesy reprezentacyjne i klubowe, aż po dom w Warszawie. Polscy piłkarze pod wodzą Kazimierza Górskiego po pamiętnym remisie 1:1 z Anglią 17 października 1973 roku na Wembley, awansowali na mistrzostwa świata 1974 w RFN, w których zajęli trzecie miejsce.

Prowadzeni przez słynnego szkoleniowca dwukrotnie wywalczyli też medal olimpijski – złoty w 1972 roku i srebrny cztery lata później. Wybitny trener zmarł w 2006 roku w wieku 85 lat.

100. ROCZNICA PIERWSZEGO MECZU REPREZENTACJI POLSKI

Z okazji setnej 100 rocznicy debiutu polskich piłkarzy na arenie międzynarodowej, delegacja Muzeum wraz z przedstawicielami RETRO LIGA oraz klubu Polonia Warszawa złożyła wieńce na grobach Wacława Kuchara, Stanislawa Mielecha, Jana i Stefana Lothów. Dodatkowo w Muzeum Sportu i Turystyki została zorganizowana debata o pierwszym meczu Reprezentacji Polski z 1921 roku w której wzięli udział: Jacek Wiśniewski – Muzeum Sportu i Turystyki; Leszek Śledziona – Rocznik Piłkarski ; Robert Gawkowski – Historyk sportu i Stefan Szczepłek – Dziennikarz sportowy.

Dwa lata po założeniu krajowego Związku Piłki Nożnej, a nieco ponad trzy po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, biało-czerwoni rozegrali pierwszy oficjalny mecz międzypaństwowy. 18 grudnia 1921 roku przegrali w Budapeszcie z Węgrami 0:1.

Marzena Jaworska

STANISŁAWA WALASIEWICZ 1911 – 1980
FOTOGRAFICZNA OPOWIEŚĆ NAJSZYBSZEJ KOBIETY ŚWIATA

Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie zaprasza na pierwszą, monograficzną wystawę poświęconą Stanisławie Walasiewicz. Należała do największych gwiazd kobiecej lekkoatletyki w okresie międzywojennym. Chociaż od dziecka mieszkała w dalekim Cleveland w stanie Ohio, to przez całe życie reprezentowała barwy polskie. Wystawa opowiada historię jej życia i ciekawą drogę do olimpijskich sukcesów.

fot. Radek Jaworski

Projekt naukowo – badawczy

Inspiracją do powstania ekspozycji był jej prywatny album ze zdjęciami, który zawiera ponad dwa tysiące zdjęć, głównie z lat 1928 – 1939. Odnaleziony przez przypadek w piwnicy biblioteki polonijnej w Los Angeles podczas przeprowadzanego remontu, dzięki szczęśliwemu zrządzeniu losu trafił w 2012 roku do Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Ze względu na zły stan zachowania niemożliwe było podjęcie działań nad tym bogatym archiwum fotograficznym (digitalizacja, opracowanie i udostepnienie zbioru) uprzednio bez przeprowadzenia prac konserwatorskich, które w pierwszej kolejności zabezpieczyłyby zdjęcia przed ich dalszą degradacją oraz przygotowały do właściwego przechowywania i ekspozycji.

Stało się to możliwe dopiero pod koniec 2019 roku, kiedy zrealizowano projekt konserwatorski, dzięki dotacji celowej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego. Został on zrealizowany przez Pracownię „Versum" Anna Szlasa-Byczek. Przywrócono pierwotny wygląd zdjęć, który nadał im jednocześnie wysokie walory estetyczne. Uratowano i zachowano w całości zupełnie wyjątkowy, prawie nieznany wcześniej materiał źródłowy i biograficzny, dokumentujący karierę sportową Stanisławy Walasiewicz. Jako zawodniczka zapisała wspaniałą kartę w dziejach polskiego sportu: dwa medale olimpijskie w jednej z najbardziej prestiżowych konkurencji lekkoatletycznych, setki medali i pobitych rekordów w biegach na różnych dystansach, biegach przez płotki, skoku w dal i wzwyż, rzucie dyskiem i oszczepem, pięcioboju. Ocalony zbiór fotografii dokumentuje nie tylko jej karierę sportową. Szczególnie cenne są nieznane, niepublikowane dotąd zdjęcia o charakterze prywatnym, między innymi z rodziną na Pomorzu, z Eugeniuszem Bodo na pokładzie statku MS Batory, z rzeźbiarką Olgą Niewską na Światowej Wystawie w Nowym Jorku w 1939 roku czy podczas pobytu w modnym przed wojną uzdrowisku w Truskawcu.

Niezwykłym odkryciem są fotografie z podróży do Japonii oraz odręczne zapiski na odwrocie zdjęć. To pojedyncze słowa, daty, nazwiska oraz składane dedykacje. Cechą wyróżniającą całej kolekcji jest jej jednorodność i osobisty charakter. Przeprowadzona konserwacja umożliwiła rozpoczęcie w 2020 roku projektu naukowo – badawczego, obejmującego w pierwszym etapie digitalizację i identyfikację zdjęć oraz zaprezentowanie wyników prac na pierwszej monograficznej wystawie poświęconej sportsmence.

fot. Radek Jaworski

Aranżacja

Wystawę przygotowano w kameralnej przestrzeni wystaw czasowych, znajdującej się na ekspozycji stałej Muzeum. Autorem aranżacji jest artysta plastyk Arkadiusz Śliwowski. Ważnym elementem wystawy jest kolorystyka, ograniczona do minimum, w której dominuje ciemny brąz oraz biele i szarości. Nawiązuje ona do kart z albumu, na których naklejone są zdjęcia oraz stylu wnętrz z lat 30. XX wieku. Na tym tle wyeksponowano wybrane fotografie (ponad 300), zarówno w formie odbitek całych kart jak i reprodukcji pojedynczych zdjęć. W centralnej części wystawy, odnoszącej się do największego triumfu sportowego Stanisławy Walasiewicz, to jest zdobycia złotego medalu w Los Angeles (1932), na podium umieszczono jej wizerunek, pochodzący ze zdjęcia z ceremonii dekoracji. W gablotach zaprezentowano trofea sportowe, w tym medale, żetony, odznaczenia i plakiety, a także obuwie, w którym startowała w okresie międzywojennym oraz wybrane archiwalia.

Najcenniejsze eksponaty to: srebrny medal olimpijski z Igrzysk XI Olimpiady w Berlinie w 1936 roku (na ścianie medalowej na ekspozycji stałej), odznaki z tychże Igrzysk i Igrzysk X Olimpiady w Los Angeles w 1932 roku, medale i odznaki z I Igrzysk Sportowych Polaków z Zagranicy z 1934 roku oraz Dyplom Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej z 1933 roku. Cały zbiór obejmuje okres 1928 − 1977, czyli 49 lat aktywnego uprawiania przez nią sportu. Pozostałe pamiątki, które Stanisława Walasiewicz obiecała przekazać do Muzeum, będąc w 1977 roku w Polsce, miały przyjść drogą morską. Było ich ponad tysiąc! Nie tylko dyplomy i medale, ale również ciężkie statuy, puchary i plakiety. Nagła, tragiczna śmierć sportsmenki w 1980 roku przeszkodziła w realizacji tych zamierzeń i obiekty te nigdy nie trafiły do Muzeum.

Na wystawie, w przestrzeni specjalnie zaaranżowanego kina, można obejrzeć archiwalny materiał filmowy z lat 1931 – 1936, pochodzący z zasobów Sherman Grinberg Library (Getty Images). Przedstawia on Walasiewiczównę podczas biegu na Lekkoatletycznych Mistrzostwach w Jersey City (1931), podczas treningu w trakcie wykonywania ćwiczeń rozciągających (1931), podczas przeprowadzanego z nią wywiadu (1931), w czasie biegu finałowego na Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles (1932) i Berlinie (1936). Materiał dźwiękowy uzupełniają archiwalne nagrania z Polskiego Radia i z zasobów własnych Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. O Stanisławie Walasiewicz mówią: Kazimiera Muszałówna, międzywojenna dziennikarka sportowa, w audycji z 1978 roku pt.: „Chwila sportowych wspomnień – Olimpijczycy" oraz Maria Kwaśniewska-Maleszewska. Usłyszymy również głos samej Stanisławy Walasiewicz-Olson z 1962 roku, pochodzący z audycji „Przeżyjmy to jeszcze raz".

Dopełnieniem dźwiękowym, tworzącym tło dla całej przestrzeni wystawy, jest nagranie muzyczne w aranżacji Grzegorza Toporowskiego i Piotra Sawickiego, na które składają się popularne przeboje z lat międzywojennych.

Scenariusz

Na ścianie otwierającej wystawę zreprodukowano zdjęcie z albumu, pochodzące z 1931 roku, gdy Walasiewicz stała się międzynarodową gwiazdą sportową, noszącą już wówczas tytuł najszybszej kobiety świata. Fotomontaż przedstawia biegnącą lekkoatletkę przed lokomotywą. Jej rosnąca sława jako królowej sprintu skłoniła biuro kolei w Cleveland, gdzie pracowała jako urzędniczka, ▸

fot. Radek Jaworski

do wykorzystania jej wizerunku do w reklamie szybkich i nowoczesnych pociągów.

Przed wejściem w główną przestrzeń wystawy, gdzie prezentowana jest opowieść o życiu wybitnej sportsmenki, widzimy ją w roli darczyńcy Muzeum. Stanisława Walasiewicz-Olson przyjechała do Krakowa w 1977 roku jako honorowy gość III Polonijnych Igrzysk Sportowych. Stanęła wówczas na starcie biegu seniorek na 60 m na stadionie Cracovii i … zwyciężyła. Gdy w lipcu tego roku odwiedziła Muzeum, które znajdowało się wówczas przy ulicy Wawelskiej 5, podarowała swoje pamiątki sportowe. W tej przestrzeni oprócz zdjęć z jej pobytu w Muzeum prezentujemy także fotografie z przebiegu prac konserwatorskich i jedną z oryginalnych kart albumu.

Na podświetlanym słupie zostały zreprodukowane zdjęcia w oryginalnych formatach. Z jednej strony uświadamia to jak liczny jest to zbiór, z drugiej ilustruje charakter całej kolekcji, przede wszystkim jej różnorodność tematyczną. Dalej wchodzimy w główną narrację wystawy przedstawiającą najważniejsze momenty z bogatej biografii sportsmenki. Oś czasu wyznaczają kolejne daty. Poznajemy ją jako nastolatkę, uczennicę szkoły średniej, która występuje w drużynie szkolnej i bierze udział w lokalnych zawodach w Cleveland. Swoimi znakomitymi wynikami już wówczas zwraca na siebie uwagę. Po raz pierwszy przyjeżdża do Polski

fot. Radek Jaworski

z grupą „Sokołów" amerykańskich w 1929 roku na zawody towarzyszące Powszechnej Krajowej Wystawie w Poznaniu. Zostaje zauważona przez polskich działaczy i zaproszona na instruktorski kurs sokoli do majątku Zamoyskich w Kozłówce. Jeszcze tego samego roku, w lipcu zadebiutuje w biało czerwonych barwach, w meczu lekkoatletycznym z Austrią w Królewskiej Hucie. Spisuje się znakomicie zwyciężając w czterech konkurencjach: w biegach na 60 m, 100 m, 200 m i w skoku w dal. Podbija serca rodaków i na dobre zaczyna się jej przygoda ze sportem. Start w Pradze w 1930 roku podczas III Światowych Igrzysk Kobiet awansuje ją do elity lekkoatletek świata. Zdobywa wówczas 3 złote medale w biegach na 60, 100 i 200 m oraz brązowy w sztafecie 4 x 100 m. Obok Haliny Konopackiej staje się gwiazdą zawodów. Jej rosnąca sława jako królowej sprintu skłoni biuro kolei w Cleveland do dania jej pracy w jednej z największych firm kolejowych w kraju – New York Central Railroad. Na zdjęciach widzimy ją w biurze, jak segreguje korespondencję oraz w kuchni podczas gotowania, z mąką na twarzy. Wszystko po to, aby pokazać, że nie tylko uprawia sport i pracuje, ale także potrafi prowadzić dom. Ciekawostką są fotografie zrobione podczas wyścigu z chartem „Eastor Boy", który pędzi obok niej za sztucznym zającem.

fot. Radek Jaworski

Ważną osobą w jej życiu jest dr Dan Griffin, wieloletni trener, „architekt" jej sportowych sukcesów. Na zdjęciach pojawia się podczas treningu Walasiewiczówny z młodszą siostrą Clarą, w maju 1932 roku. To w tym czasie Stasia podejmie ważną decyzję, której konsekwencje będzie odczuwać do końca życia: „Tuż przed Olimpiadą w 1932 roku starano się różnymi metodami skłonić mnie do przyjęcia obywatelstwa USA. Obiecywano mi załatwienie tej formalności w Kongresie w 24 godziny! Ale ja wiedziałam co czynię. Na stadionie w Los Angeles zdobyłam złoty medal dla Polski. (…) Miałam tam wielkie posady obiecane, z wielką pensją, gdybym startowała w barwach Ameryki. Ale dlatego, że odmówiłam, to nie miałam nic".

Oprócz zdjęć z Igrzysk Olimpijskich w Los Angeles i Berlinie

fot. Radek Jaworski

szczególnie cenne są fotografie z podróży do Japonii w 1934 roku. Na zaproszenie tamtejszych władz sportowych odbywa tournée, startując i ustanawiając rekordy w Osace, Kyoto, Nagoya i Tokio. Był to ogromny sukces propagandowy Polski, tym większy, że była pierwszą „białą kobietą" i pierwszą polską zawodniczką startującą w Kraju Kwitnącej Wiśni.

Zdjęcia to także kronika jej prywatnego życia. Wyemigrowała do USA na jednym ze statków oceanicznych i przemierzała Atlantyk wiele razy. Liczne zdjęcia zostały zrobione na pokładzie: „SS Piłsudski", „SS Kościuszko", „SS Pułaski" i „MS Batory", z załogą i pasażerami, między innymi z Eugeniuszem Bodo czy legendarnym kapitanem Eustazym Borkowskim, będącym jej wielkim fanem. Była celebrytką, chętnie udzielała wywiadów, goszczono ją w prywatnych majątkach, między innymi u współwłaściciela jednego z najsłynniejszych uzdrowisk II RP, w Truskawcu. Jej portret tworzy rzeźbiarka Olga Niewska. Obie panie pozują przy rzeźbie wystawionej w Pawilonie Polskim na Światowej Wystawie w Nowym Jorku w 1939 roku.

Wojna przekreśliła jej kolejne, medalowe szanse. Nie odbyły się kolejne Igrzyska Olimpijskie (1940, 1944) ani Mistrzostwa Europy (1942). Lata wojenne spędziła w Cleveland. Po wojnie, na oficjalnych mistrzostwach okręgowych Amateur Athletic Union (Amatorski Związek Lekkoatletyczny) rozegranych 24 sierpnia 1945 roku w Cleveland przebiegła 100 m w rewelacyjnym czasie 11,1 s. Był to wynik lepszy od ówczesnego rekordu świata, wyrastający ponad epokę, ale pozostał tylko jako rezultat nieoficjalny. Mimo. że został uzyskany w prawidłowych warunkach, ówczesny zarząd AAU nie przesłał protokołu zawodów do oficjalnego zatwierdzenia. Włożono go do szuflady, gdzie przeleżał kolejne dekady. W 1946 roku Stanisława Walasiewicz przyjechała do rodzinnego kraju i wzięła udział w mistrzostwach Polski, odnosząc siedem zwycięstw oraz w Mistrzostwach Europy w Oslo (bez większych sukcesów z powodu kontuzji).

Był to jej ostatni start w barwach Polski. Oficjalnie karierę zakończyła dopiero w 1956 roku. Wyszła wówczas za mąż za Amerykanina, Harry'ego Neila Olsona, byłego boksera. W 1975 roku jej nazwisko – Stella Walsh-Olson znalazło się w gronie osób zasłużonych dla amerykańskiej lekkoatletyki, w Galerii Sławy (US Track and Field Hall of Fame). Jej imieniem nazwano centrum rekreacyjne w rodzinnym Cleveland. Zmarła tragicznie 4 grudnia 1980 roku.

Wystawę można oglądać do 3 kwietnia 2022 roku.

fot. Radek Jaworski

fot. Radek Jaworski

Wajsiewicz Stanisława

Fotograficzna opowieść najszybszej kobiety świata

Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie
ul. Wybrzeże Gdyńskie 4

7.10.21 - 28.02.22

Organizator

Patronat Honorowy

Marszałek Województwa Mazowieckiego Adam Struzik

Partner Główny Muzeum

Partner Strategiczny Muzeum

Patroni medialni

Konrad Moniewski

RAZEM NA LODOWISKU I W ŻYCIU

Olga Poźniakówna i Henryk Krukowicz-Przedrzymirski, mistrzowie Austro-Węgier w konkurencji par sportowych, Lwów 1912 r.

Juliusz Krukowicz-Przedrzymirski (1889 – 1944) urodził się w Niemirowie. Był łyżwiarzem figurowym, działaczem sportowym oraz kapitanem Wojska Polskiego. Pierwszy sukces w łyżwiarstwie odniósł podczas mistrzostw Europy w 1908 r. w Warszawie. Reprezentując Austro-Węgry zajął trzecie miejsce. W 1912 r. zdobył mistrzostwo Austro-Węgier w konkurencji par sportowych wraz ze swoją partnerką, przyszłą żoną, Olgą Poźniakówną. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. związał się z Warszawskim Towarzystwem Łyżwiarskim. W mistrzostwach Polski w łyżwiarstwie figurowym par sportowych wraz ze swoją żoną trzykrotnie zdobywał mistrzostwo w latach 1922-1924 r. W 1922 r. i 1925 r. był wiceprezesem Polskiego Związku Łyżwiarskiego oraz w 1925 r. wiceprezesem Polskiego Związku Hokeja na Lodzie. W czasie I wojny światowej walczył w Armii Austro-Węgier, gdzie został mianowany na stopień porucznika. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wraz z bratem Emilem – późniejszym generałem dywizji Wojska Polskiego i dowódcą Armii „Modlin" we wrześniu 1939 r. – został przyjęty do Wojska Polskiego do 7 Pułku Artylerii Polowej. Uczestniczył w wojnie polsko – bolszewickiej. Od 1922 r. w stopniu kapitana został przydzielony 1 dywizjonu artylerii konnej w Warszawie. W 1930 r. został przeniesiony w stan spoczynku. Zginął w czasie Powstania Warszawskiego, 8 września 1944 r.

Piotr Banasiak

PUCHAR CUDEM URATOWANY

Pod koniec XX wieku RKS „Marymont", jeden z najstarszych i najbardziej zasłużonych warszawskich klubów sportowych, zaczął chylić się ku upadkowi. W długiej i burzliwej historii jego barw bronili medaliści olimpijscy, mistrzowie i rekordziści świata – sportowcy tej miary co Maria Mączyńska, Grażyna Pękalska, Irena Szydłowska, Ryszard Parulski czy też Witold Woyda.

Po długoletnich sporach i bataliach sądowych obiekty zadłużonego i całkowicie niewydolnego finansowo klubu trafiły pod administrację żoliborskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. To dzięki staraniom dyrekcji tej instytucji zachowała się część pamiątek związanych z blisko stuletnią historią „Marymontu". Po szczegółowej selekcji dokumenty i najciekawsze obiekty trafią do zbiorów naszego Muzeum. Jeden z nich, którego historia wiąże się karierą wybitnego warszawskiego łucznika, stanowi kanwę niniejszego artykułu.

Bardzo udane mistrzostwa

58. Mistrzostwa Polski w Łucznictwie zorganizowane zostały na obiektach Łuczniczego Klubu Sportowego „Stella" Słowik (nieopodal Kielc) w dniach 1-4 września 1994 r. Do zawodów zgłosiło się 112 zawodników z 21 klubów.

Marek Olechowski, prezes PZŁ, wspominał: *„Były to bardzo udane mistrzostwa. Jesteśmy zadowoleni zarówno z poziomu sportowego jak i z organizacji samej imprezy. Działacze kieleccy zapewnili dosłownie wzorcowe warunki dla wszystkich uczestników. […] Do dobrej organizacji dostroili się również zawodnicy, którzy ustanowili w sumie pięć nowych rekordów kraju. Klasą dla siebie byli zwłaszcza łucznicy warszawskiego Marymontu".*

Pierwszym etapem rywalizacji była Wielka Runda FITA w której mężczyźni oddawali 36 strzałów na dystansie 90, 70, 50 i 30 metrów. Zwycięzcą kwalifikacji został faworyt, olimpijczyk z Barcelony, Sławomir Napłoszek, który uzyskał rewelacyjny wynik 1302 punktów (rekord życiowy), zdobywając „Gwiazdę FITA na Czerwonym Tle" i ustanawiając rekord Polski na dystansie 50 m i jednocześnie wyrównując rekord Europy (342 pkt). Zawody te pozwoliły wyłonić 64 najlepszych zawodników mistrzostw. Dalej rywalizacja przebiegała systemem pucharowym: strzelano już tylko na dystansie 70 m, a przegrywający zawodnik odpadał z turnieju. Do półfinału awansowało dwóch zawodników „Marymontu": Sławomir Napłoszek i rewelacyjnie spisujący się 16-letni Mistrz Polski Juniorów, Grzegorz Targoński. Walkę o finał Napłoszek wygrał 109:107 Maciejem Pukalukiem („Mewa" Kołobrzeg), a Targoński uległ nieznacznie 103:102 Sławomirowi Michalakowi („Mewa" Kołobrzeg). W walce o brązowy medal Targoński wygrał 109:107 z Pukulukiem, natomiast w wielkim finale Napłoszek zdecydowanie (108:103) wygrał z Michalakiem, zdobywając pierwszy w swojej karierze tytuł Mistrza Polski.

Triumf młodziutkich warszawianek

W przypadku zawodniczek „Marymontu" nawet najwięksi optymiści nie liczyli na dobry wynik, tym bardziej, że trener Adam Pazdyka postawił na młodość. Zespół składał się dwóch juniorek młodszych – Marty Podkopiak i Barbary Szewczyk – oraz juniorki Joanny Waśkiewicz. W rywalizacji indywidualnej zawodniczki nie odniosły sukcesu, choć wynik w Wielkiej Rundzie FITA Joanny Waśkiewicz (8. miejsce – 1262 punkty) i złoty medal na 30 m budził uznanie. Tymczasem drużynowo młode zawodniczki sprawiły niebywałą sensację.

Wojciech Gorczyca dziennikarz katowickiego „Sportu" wspominał:

Sławomir Napłoszek

„W półfinale warszawskie nastolatki pokonały 225:208 drużynę Mewy Kołobrzeg, w której występowały dwie aktualne reprezentantki polski, uczestniczki tegorocznych Mistrzostw Europy – Joanna Nowicka i Edyta Karotkin. Natomiast w finale młodziutkie warszawianki wygrały z innymi faworytami – Mazowszem Teresin, w którym występowały: obecna kadrowiczka – Katarzyna Klata i była wicemistrzyni świata – Alicja Maciągowska”.

W rywalizacji drużynowej mężczyzn zawodnicy „Marymontu” byli faworytami – obrońcami tytułu z ubiegłego roku (MP w Żywcu). W ćwierćfinale „Marymont” w składzie: Sławomir Napłoszek, Jacek Gilewski (obaj olimpijczycy z Barcelony), Leszek Chojnacki pokonali zdecydowanie OSiR Gorzów Wielkopolski 236:227, a w półfinale: „Mewę” Kołobrzeg 238:225, różnicą aż 13 punktów. Finał był bardzo zacięty. Kielecki dziennikarz Dariusz Wikło wspominał: *„Po przedostatniej serii warszawianie prowadzili różnicą 8 punktów. Doskonała postawa łuczników „Stelli” w ostatniej kolejce sprawiła, że przewaga „Marymontu” zmalała zaledwie do dwóch punktów. Zawodnicy z Kielce byli dosłownie o krok od wywalczenia tytułu mistrzów Polski. O wszystkim zadecydował ostatni strzał Ponikowskiego, który trafił w „6”, w efekcie zespołowi „Stelli” do pełni szczęścia zabrakło dwóch „oczek”.* Tak więc finałowy pojedynek o złoty medal wygrał Marymont Warszawa 235: 233.

Sławomir Napłoszek i Piotr Banasiak

Weteran na igrzyskach

Były to dla „Marymontu” bardzo udane mistrzostwa. Łucznicy z Warszawy zdobyli drużynowo dwa złote medale i dwa medale indywidualnie. Puchar za zdobycie drużynowego Mistrzostwa Polski został odnaleziony w piwnicach nieistniejącego już klubu i wkrótce trafi do zbiorów naszego Muzeum.

Na zakończenie warto wspomnieć o dalszych losach najlepszego zawodnika Mistrzostw – Sławomira Napłoszka. Pod koniec czerwca 2021 r. jego nazwisko trafiło na łamy nie tylko polskiej, ale i światowej prasy. Stał się bohaterem telewizyjnych i radiowych serwisów sportowych. Mówił o nim dosłownie cały świat. Napłoszek wywalczył bowiem kwalifikację olimpijską na Igrzyska w Tokio. Nie byłoby w tym nic aż tak zadziwiające, gdyby nie wiek zawodnika. Sławomir Napłoszek miał wtedy 52 lata. Wcześniej wystartował tylko raz na Igrzyskach w Barcelonie (29 lat temu). Start w Tokio nie spełnił jego oczekiwań. W dniu swoich 53. urodzin odpadł 1/32 turnieju, przegrywając z Holendrem Stevem Wijlerem 4-6. Igrzyska w Barcelonie i w Tokio stały się klamrą jego ponad 30-letniej owocnej kariery sportowej.

Katarzyna Męzik

SZERMIERKA W DAWNEJ KSIĄŻCE

Bibliotekę Muzeum Sportu i Turystyki wzbogaciła kolekcja książek o szermierce ze zbiorów prof. Wojciecha Zabłockiego (1930-2020). Publikacje przekazał w darze jego syn, Michał. Wśród nich wyróżniają się tomy z XIX i początków XX wieku.

Cordelois „Leçons d'armes", Paris 1872

Szermierka (dawniej zwana fechtunkiem) to ogólnie sztuka władania bronią białą. Pod koniec XIX wieku zaczęła być traktowana jako dyscyplina sportowa. Szermierka była do tej pory rozgrywana na wszystkich nowożytnych igrzyskach olimpijskich, począwszy od 1896 roku. Ich pomysłodawca, baron Pierre de Coubertin (1863-1937) był notabene zapalonym szermierzem.

Pierwsze traktaty szermiercze zaczęły powstawać już w średniowieczu. Były swego rodzaju podręcznikami, które zawierały zbiory prawideł i opisy technik użytecznych w pojedynkach. Często wzbogacone materiałem ilustracyjnym, który miał być pomocą dla adeptów fechtunku.

Najstarszym drukiem z zakresu władania bronią białą, przechowywanym w Bibliotece Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie jest podręcznik w języku niemieckim, z 1620 roku – „ Gründliche und eigentliche Beschreibung der freyen adelichen und ritterlichen Fechtkunst im einfachen Rappir und im Rappir und Dolch, nach italianischer Manir und Art in zwey underschiedene Bücher verfasst..." [Dokładne i właściwe opisanie wolnej szlacheckiej i rycerskiej sztuki szermierczej na rapier prosty i rapier ze sztyletem według kunsztu włoskiego w dwóch tomach ujęte]. Jego autor, Hans Wilhelm Schöffer von Diess omawia w nim poszczególne pozycje i fazy walki. Opisy ilustruje 670 miedziorytów. Ten starodruk to niewątpliwy skarb w muzealnym księgozbiorze.

Z kolekcji prof. Zabłockiego, która w ostatnim czasie wzbogaciła zbiory Biblioteki warto wskazać trzy, niemniej ciekawe pozycje wydane na przełomie XIX i XX wieku.

Pierwsza i zarazem najstarsza z nich to „Leçons d'armes" (fr. Lekcje broni) – francuski podręcznik szermierki, którego autorem jest Cordelois. Na frontyspisie, czyli stronie poprzedzającej kartę tytułową, znajduje się staloryt przedstawiający postać autora. Ponad dwadzieścia ilustracji do tekstu przygotował M. Brown, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Brukseli. Prezentują one postawy szermiercze na różnych etapach pojedynku. Książka została wydana w Paryżu przez Librairie Militaire de J. Dumaine w 1872 roku.

Kolejna publikacja, tym razem w języku węgierskim, to „A kardvívás" (węg. Szermierka). Jej autorem jest Arlow Gusztáv, kapitan 32. Pułku Piechoty i mistrz szermierki. Fechtunku uczył się w Wiedniu, między innymi u cenionego Luigi'ego Barbasetti'ego, reformatora tej sztuki i propagatora włoskiej

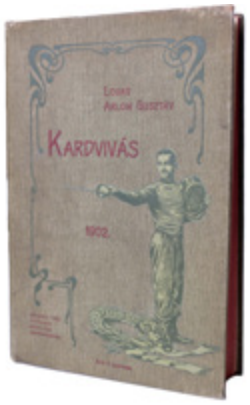

Gusztáv Arlow „A kardvívás", Budapest, 1902

szermierki na obszarach niemieckojęzycznych. Gusztáv poszedł w ślady swojego nauczyciela i w 1900 roku otworzył w Szolnoku własną szkołę. Dwa lata później wydał podręcznik „A kardvívás", z którego wiedzę mogły czerpać kolejne pokolenia adeptów sztuki władania bronią białą.

Ostatnia interesująca książka, nieco nowsza, bo wydana w latach 20. XX wieku zachwyca swoją formą. *„Fechten im Bild" (niem. Szermierka w obrazach)* to zaledwie szesnaście stron tekstu, lecz uzupełnione trzema fotograficznymi leporello, czyli tzw. harmonijkami. Arkusze papieru, kilkakrotnie, równolegle, naprzemiennie zaginane przedstawiają pojedynki szablą, floretem i szpadą. Autorem publikacji jest Hans Murero, niemiecki fechtmistrz, który sławę zdobył jako trener Ellen Müller-Preis – austriackiej florecistki, indywidualnej mistrzyni olimpijskiej z 1932 roku.

Hans Murero „Fechten im Bild", Stuttgart [ca. 1927]

KOLEKCJE MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

Nowa seria popularnonaukowa prezentująca najciekawsze i najcenniejsze kolekcje ze zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Do tej pory ukazały się

„Antoni Durski" – Publikacja przybliża sylwetkę Antoniego Durskiego (1854-1908) naczelnika Związku Sokolego i Lwowskiego Sokoła-Macierzy oraz prezentuje muzealną kolekcję pamiątek po tej wybitnej postaci.

„Medale paraolimpijskie" – pionierska praca, która w ciekawy sposób przybliża sylwetki polskich sportowców, opowiada o ich walce i osiągniętych wynikach. Historie te ilustruje kolekcja medali paraolimpijskich zgromadzonych w Muzeum.

„Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" Marles-Auchel" – Książka opisuje niezwykłą kolekcję dokumentów i artefaktów związanych z działalnością polskiego gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" we Francji.

Muzealna Kartka z Kalendarza

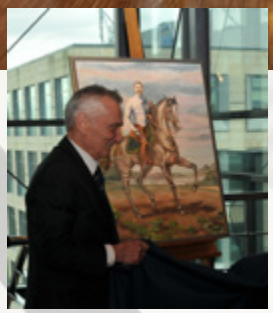

5 listopada 2013 r.
Wernisaż wystawy "Sławne pojedynki w pastiszach Wojciecha Zabłockiego", podczas którego odbył się pokaz fechtunku przygotowany przez Marcina Zabłockego wraz z Towarzystwem Szablistów.

Sportowa Kartka z Kalendarza

11 listopada 1934 r.
Urodziła się Elżbieta Krzesińska, z domu Duńska ps. Złota Ela – jedna z najwybitniejszych polskich lekkoatletek, specjalistka skoku w dal, mistrzyni i wicemistrzyni olimpijska, rekordzistka świata.
Z powodzeniem uprawiała też inne konkurencje - wygrywała zawody, ustanawiała rekordy Polski w skoku wzwyż i biegu na 80 m przez płotki. Nosiła charakterystyczny, długi blond warkocz, który był jej znakiem rozpoznawczym. Po zakończeniu kariery sportowej praktykowała jako lekarz stomatolog.

Konrad Moniewski

MIECZYSŁAW KARPIŃSKI
NESTOR ŁÓDZKIEGO KOLARSTWA

W 1978 r. Muzeum pozyskało do zbiorów szereg pamiątek po Mieczysławie Karpińskim. Były to dyplomy sportowe, dokumenty oraz album fotograficzny z licznymi zdjęciami z jego działalności sportowej.

Start do wyścigu kolarskiego w Krzywie (powiat Gostyniński), 1923 r. Drugi od prawej na rowerze Mieczysław Karpiński.

Grupa kolarzy turystów Łódzkiego Towarzystwa Kolarzy (ŁTK) na wycieczce w Łagiewnikach, 1928 r. Piąty od lewej siedzi Mieczysław Karpiński

Mieczysław Karpiński urodził się w Piotrkowie Trybunalskim 6 listopada 1893 r. Uczęszczał do szkoły państwowej, z której, za udział w tzw. strajku szkolnym w 1905 r., został wydalony. Po ukończeniu gimnazjum w 1909 r. wyjechał do Łodzi, gdzie rozpoczął pracę w tamtejszych Zakładach Elektrotechnicznych. Zaraz po przyjeździe związał się z Łódzkim Towarzystwem Gimnastycznym „Aurora". Początkowo uprawiał lekkoatletykę, a specjalizował się w biegach średnio i długodystansowych oraz w chodzie. W 1911 r. zdobył mistrzostwo Łodzi w biegu na 3 wiorsty[1] w konkurencji międzynarodowej oraz w 1912 r. wicemistrzostwo Królestwa Polskiego w chodzie na dystansie 25 km. W „ Aurorze" oprócz gimnastyki interesował się również kolarstwem. Z tą właśnie dyscypliną związał się na stałe. W latach 1912 – 1926 zdobył 89 nagród w wyścigach szosowych i torowych, na krótkich, średnich i długich dystansach. W 1916 r. zdobył na torze helenowskim w Łodzi nieoficjalne torowe krótkodystansowe Mistrzostwo Polski, a w latach 1924 – 1925 szosowe mistrzostwo Towarzystwa Warszawskich Cyklistów w Łodzi. To właśnie z tym towarzystwem sportowym związał się w 1923 r. TWC w Łodzi reaktywowało, po zawieszeniu w 1914 r., swoją działalność w 1919 r. Organizowało ono liczne wycieczki turystyczne oraz różne imprezy kolarskie szosowe i torowe szeroko dostępne dla mieszkańców Łodzi. W 1927 r. Towarzystwo zmieniło nazwę na Łódzkie Towarzystwo Kolarskie. Rok później Mieczysław Karpiński został wybrany kapitanem sportowym ŁTK. W latach 1933 – 1935 był sekretarzem generalnym Łódzkiego Okręgowego Związku Kolarskiego. W latach 1937 – 1939 pełnił funkcję prezesa Łódzkiego Towarzystwa Kolarskiego. Po wybuchu II wojny światowej emigrował do Rumunii, skąd w 1945 r. wrócił do Polski. W tym samym roku był założycielem sekcji kolarskiej Dziewiarskiego Klubu Sportowego w Łodzi. W 1948 r. został wybrany prezesem Ł.O.Z.Kol. Od 1949 r. był w strukturach Łódzkiego Klubu Sportowego, gdzie pełnił m.in. funkcję kierownika biura ŁKS-u. Mieczysław Karpiński był również sędzią kolarskim klasy państwowej w latach 1926 – 1962, a od 1962 r. klasy międzynarodowej.

Mieczysław Karpiński - zawodnik Towarzystwa Warszawskich Cyklistów w Łodzi, na torze kolarskim, 1923 r.

1 Wiorsta – dawna niemetryczna rosyjska miara długości wynosząca 1066,79 m.

Marta Marek

PEKIN NA LATO I ZIMĘ

W nadchodzącym 2022 roku czeka nas wiele sportowych emocji. Jednym z najważniejszych wydarzeń będą rozgrywane od 4 do 20 lutego XXIV Zimowe Igrzyska w Pekinie. Po raz pierwszy w historii odbędą się one w mieście, które wcześniej organizowało już ich letnią wersję. Poniżej prezentujemy kilka najważniejszych faktów i ciekawostek o tej imprezie.

Historyczne Igrzyska

Pekin był już wcześniej gospodarzem letnich olimpijskich zmagań, które rozegrano w dniach 8-24 sierpnia 2008 roku. Teraz zorganizuje zimowe. Będzie tym samym pierwszym miastem w historii, w którym odbędą się obie edycje igrzysk. Dotychczas osiem aglomeracji organizowało je więcej niż jeden raz, zawsze jednak te same wersje. Najwięcej – trzykrotnie gospodarzem imprezy pod auspicjami MKOl – był Londyn (1908, 1948, 2012). Już niedługo zrównają się z nim Paryż (1900, 1924) i Los Angeles (1932, 1984), które po raz trzeci dostąpią takiego zaszczytu, odpowiednio w 2024 i 2028 roku. Dwukrotnie letnie edycje igrzysk odbywały się też w Atenach (1896, 2004) i Tokio (1964, 2020), a zimowe w Innsbrucku (1964, 1976), St. Moritz (1928, 1948) oraz Lake Placid (1932, 1980).

Równowaga „płciowa"

Do Pekinu przyjedzie 2892 sportowców z blisko 90 krajów – 1314 kobiet (45,4 proc.) i 1578 mężczyzn (54,6 proc.). Oznacza to, że będą to najbardziej zrównoważone pod względem płci igrzyska w historii. W ich programie znalazło się 15 dyscyplin oraz 109 konkurencji, z których siedem zadebiutuje na tej imprezie. Są to: jedynki kobiet w bobslejach, big air kobiet i mężczyzn w narciarstwie dowolnym, a także zmagania mieszanych drużyn w skokach narciarskich, short tracku, narciarstwie dowolnym i snowboarcrossie.

Olimpijskie obiekty

Olimpijska rywalizacja toczyć się będzie na 12 arenach, zlokalizowanych w trzech strefach: w Pekinie oraz w regionach Yanqing i Zhangjiakou. W tej pierwszej rozgrywane zostaną zmagania w curlingu, hokeju na lodzie, łyżwiarstwie figurowym i szybkim, short tracku oraz konkurencjach big air w snowboardzie i narciarstwie. W Yanqing rywalizować będą bobsleiści, saneczkarze, skeletoniści i narciarze alpejscy, natomiast w Zhangjiakou snowboardziści, narciarze dowolni, biegacze i skoczkowie narciarscy, kombinatorzy norwescy oraz biathloniści. W każdej ze stref znajdzie się osobna wioska olimpijska, centrum medialne, kompleks treningowy oraz obiekt przeznaczony do dekoracji medalowych. Ceremonie otwarcia i zamknięcia, tak jak w przypadku Letnich Igrzysk w 2008 roku, odbędą się

na Stadionie Narodowym, tzw. „Ptasim Gnieździe”.

Strefy położone są od siebie w sporej odległości. Prowincję Yanqing dzieli od Pekinu 75 km, a miasto Zhangjiakou ponad 180 kilometrów. Organizatorzy zadbali jednak o to, aby zarówno uczestnicy igrzysk jak też i kibice mogli dostać się tam jak najszybciej. W tym celu uruchomiono szybką kolej, dzięki której dystans blisko 200 km ze stolicy Chin do Zhangjiakou można będzie pokonać zaledwie… w jedną godzinę.

Polskie medale

Na dotychczasowych zimowych igrzyskach polscy sportowcy wywalczyli 22 medale – siedem złotych, tyle samo srebrnych oraz osiem brązowych. Najwięcej – po sześć przywieźli z Vancouver (2010) i Soczi (2014), a z poprzednich olimpijskich zmagań w Pyeongchang (2018) zaledwie dwa. Były to brąz drużyny skoczków narciarskich w składzie: Maciej Kot, Stefan Hula, Dawid Kubacki i Kamil Stoch oraz indywidualne złoto tego ostatniego. Oba trofea zostały wywalczone na dużym obiekcie. Stoch ma już na swoim koncie cztery medale olimpijskie – trzy złote i jeden srebrny. Jeśli powtórzy wyczyn z Pyeongchang lub z Soczi, gdzie jako trzeci skoczek w historii i pierwszy z Polak dwukrotnie sięgnął po mistrzostwo – na dużej i średniej skoczni, zostanie najbardziej utytułowanym rodzimym zimowym olimpijczykiem. Przegoni biegaczkę narciarską Justynę Kowalczyk, która zdobyła na igrzyskach pięć medali (po 2 złote i brązowe oraz 1 srebrny). Ona swojego dorobku już nie poprawi, zakończyła bowiem sportową karierę. Jeśli w Pekinie Stoch dołoży kolejne złoto, zapisze się w dziejach rodzimego sportu i olimpizmu jako drugi Polak, po chodziarzu sportowym Robercie Korzeniowskim, z czterema olimpijskimi trofeami z najcenniejszego kruszcu na koncie.

Przewidywania i prognozy…

Czy taka sztuka mu się uda? Według przewidywań serwisu analitycznego Gracenote Nielsen, który regularnie sporządza prognozy przed kolejnymi ważnymi imprezami sportowymi, po Igrzyskach w Pekinie Stoch znajdzie się na czele klasyfikacji najbardziej utytułowanych polskich zimowych olimpijczyków, nie zdoła jednak zrównać się w liczbie złotych medali z Robertem Korzeniowskim. W opinii jego ekspertów, polski skoczek narciarski wywodzący się z miejscowości Ząb wywalczy bowiem „jedynie” dwa brązowe krążki na dużej skoczni – indywidualnie i drużynowo.

Z tego samego zestawienia wynika, że biało-czerwoni zapiszą na swoim koncie łącznie pięć trofeów, w tym tylko jedno złote. Po mistrzostwo olimpijskie miałby sięgnąć skoczek narciarski Piotr Żyła na normalnym obiekcie. Na dużym, także w indywidualnej rywalizacji, brąz ma zdobyć Dawid Kubacki. Wicemistrzynią olimpijską w wyścigu na 500 m w short tracku miałaby zostać Natalia Maliszewska.

Jeśli prognozy Gracenote Nielsen się sprawdzą, Polska – z pięcioma trofeami – zajmie 17. lokatę w klasyfikacji medalowej Igrzysk w Pekinie. Na czele miałaby się znaleźć Norwegia z 44 krążkami, w tym 22 złotymi, 13 srebrnymi i 9 brązowymi. Tuż za nimi powinni uplasować się sportowcy z Rosji, którzy ze względu na skandal dopingowy nie występują pod własną flaga państwową, a reprezentują Rosyjski Komitet Olimpijski, oraz Niemcy. Ci pierwsi maja wywalczyć 38 medali (14 złotych, 11 srebrnych i 13 brązowych), natomiast drudzy 27 (11 złotych, 11 srebrnych i 5 brązowych).

O tym jak będzie naprawdę przekonamy się już krótce, czyli w lutym 2022 roku…

Bartosz Zakrzewski

POLSKIE POJAZDY SAMOCHODOWE

FSO WARSZAWA, FSO SYRENA I POLSKI FIAT 125P W ZAWODACH SPORTOWYCH

Samochód marki Warszawa M-20 Model 57, 1958 r. fot. NAC/Siemaszko Zbyszko

FSO Warszawa

Już w dwa tygodnie po rozpoczęciu montażu samochodu FSO Warszawa na Żeraniu, 19 listopada 1951 r., cztery egzemplarze FSO Warszawa zostały wysłane na „*I Rajd Doświadczalny Samochodów M20 Warszawa*". Rajd rozpoczął się w Warszawie by przez Częstochowę, Katowice, Wisłę, Głuchołazy, Kudowę, Wałbrzych, Wrocław, Łódź, z powrotem wrócić do stolicy. Na fragmencie autostrady pod Wrocławiem zorganizowano nawet pomiar prędkości maksymalnej samochodu ze startu lotnego. Średnia prędkość FSO Warszawy wyniosła 106 km/h. Zmagania rajdowe filmowała m.in. ekipa Filmu Polskiego.

Mimo iż niespecjalnie się do tego nadawały samochody FSO Warszawa były zatem wykorzystywane także w czasie zawodów sportowych. Z masą własną wynoszącą 1360 kg i prędkością maksymalną zaledwie ok. 105 km/h te licencyjne auta miały trudności z prawdziwym rajdowaniem. Mimo to na początku lat 50. XX w. pierwsze Pobiedy i Warszawy M20 były samochodami często pojawiającymi się na starcie np. Jednodniowych Jazd Konkursowych (JJK).

W rozgrywanych wyścigach samochodowych Warszawy startowały jednak rzadko gdyż nawet perfekcyjnie przygotowane nie miały dużych szans na wygranie rywalizacji. Zainteresowanie sportem samochodowym było jednak na tyle duże, że utworzono specjalną klasę sportową dla Warszawy. W rajdach brały udział załogi Ligi Przyjaciół Żołnierza, taksówkarze czy prywatnie zgłaszani kierowcy. W imprezach sportowych uczestniczyli także kierowcy zawodowi na służbowych samochodach, na co zezwalano, gdyż władze widziały w rywalizacji sportowej szanse podwyższania kwalifikacji. Szanse nie były jednak równe – kierowcy zespołu fabrycznego FSO mieli przewagę ze względu np. na dostępność części zamiennych (wówczas był z tym problem), które wozili w bagażniku przed każdą próbą sportową. Ponadto FSO Warszawy brały udział wyłącznie w rajdach krajowych gdyż nie było zgody Sowietów na sportowe wyjazdy zagraniczne.

Już w 1952 r. Stanisław Wierzba zdobył na samochodzie M-20 Warszawa tytuł Rajdowego Mistrza Polski. Jak donosił tygodnik „Motor" nr 21/1952 r. start odbył się w Gdyni na skwerze Kościuszki a zakończył w Warszawie na Placu Konstytucji. W rywalizacji kategorii do 2500 cm3 starowało kilku kierowców. Mistrzem Polski został Stanisław Wierzba z zespołu FSO na samochodzie Warszawa M-20. Kolejne miejsca na popularnych Warszawach zajęli: M. Niedźwiecki (FS), W. Gilewicz (Katowice), D. Zalewa (Katowice), Marian Repeta (FSO) i M. Wiśniewski z zespołu warszawskiego MPT. Kilka lat później 15 stycznia 1956 r. Stanisław Wierzba został wyróżniony tytułem „Zasłużony Mistrz Sportu".

W Rajdzie X-lecia Polski Ludowej, który zakończył się 23 lipca 1954 r. w Lublinie, wygrał zespół ze Stalinogrodu (ówczesna nazwa Katowic), który startował na samochodach FSO Warszawa w składzie: Wawrzynosek, Buła, Stanisław Gustaw. Z kolei w 1955 r. pierwszej eliminacji do samochodowych rajdowych mistrzostw Polski w klasie ponad 2000 cm3 kolejne miejsca na samochodach Warszawa zajmowali: Wierzba (FSO), Karczewski (FSO), Repeta (FSO), Gustaw (OM Stalinogród), Mieszkuniec (OM Warszawa) i Dubiel (OM Stalinogród).

Próby lepszego przystosowania samochodów FSO Warszawa do sportu wyczynowego były ograniczone, ale niewątpliwie pierwsze modernizacje tych licencyjnych aut były wprowadzane po doświadczeniach zdobytych właśnie w sporcie np. zastosowano polski gaźnik w układzie zasilania dolnozaworowego silnika M20, co dało większe możliwości jego regulacji i stosowania innych dysz. Aby zmniejszyć opory przepływu powietrza, przed startem w próbach sportowych zdejmowano na czas ich trwania filtr powietrza. Z kolei w instalacji elektrycznej stosowano wydajniejsze reflektory z mocniejszymi, 45-watowymi żarówkami. Przygotowanie podwozia ograniczało się do precyzyjnej regulacji zespołów. Doświadczenia zdobyte podczas rajdów potwierdziły nie najlepsze hamowanie samochodu, dlatego w kolejnych produkowanych później na Żeraniu samochodach montowano przeciwbieżne szczęki hamulcowe, co znacznie poprawiło skuteczność hamowania i bezpieczeństwo jazdy.

FSO Warszawy jeździły w rajdach i zawodach sportowych do momentu rozpoczęcia produkcji seryjnej kolejnego „dziecka" FSO samochodu popularnego Syrena. Jednak jeszcze 26 sierpnia 1962 r. tygodnik „Motor" donosił, że prawdziwą rewelacją bardzo trudnego XXII Rajdu Polski były Warszawy wyposażone w górnozaworowe silniki. Załoga Marian Repeta i Eugeniusz Stryczek na FSO Warszawie w klasyfikacji ogólnej zajęła 8 miejsce.

FSO Syrena

Syreny rozpoczęły starty w różnego rodzaju zawodach sportowych już w 1956 r. Były to przede wszystkim zawody krajowe np. eliminacje Samochodowych Rajdowych Mistrzostw Polski. Na czoło wysuwali się tu tacy kierowcy tych samochodów jak: Stanisław Wierzba, Marian Zatoń, Longin Bielak, Marek Variselle czy Marian Repeta. Syreny startowały też zagranicą np. w Rajdzie Monte Carlo (m..in. słynna 30. edycja z 1961 r.) czy w Rajdzie Adriatyku.

Wyposażenie wnętrza rajdowych Syren ograniczało się do stosowania sportowych foteli wykonanych na bazie seryjnego szkieletu z podniesionymi bocznymi krawędziami, wielopunktowych pasów bezpieczeństwa oraz czasomierzy marki Tag Heuer. W samochodach znalazły się także dwa, a później cztery dodatkowe reflektory. W konkurencji z konkurencyjnymi autami rajdowymi Syrena (podobnie jak FSO Warszawa) nie miała jednak większych szans na sukcesy, ale była dowodem, że przemysł motoryzacyjny w Polsce istnieje a polscy kierowcy aktywnie biorą udział w zagranicznych zawodach.

W styczniu 1964 r. Syrena po raz ostatni (w sumie czterokrotnie) wystartowała w legendarnym Rajdzie Monte Carlo. Był to model Syrena 103 S. Jej kierowcą był słynny polski rajdowiec Stanisław Wierzba, który po raz czwarty ukończył ten trudny wyścig i tym sukcesem zamknął swoją karierę sportową. W sumie zdobył 8. razy tytuł Rajdowego Mistrza Polski z czego 7. razy na samochodach marki FSO.

W 1967 r. w zawodach sportowych pojawiły się Syreny 104 z nowym silnikiem S-31. Nie zrobiły jednak szału. W XXIX Rajdzie Polski w 1969 r. do startu zgłosiły się cztery Syreny 104 w tym dwie jako zespół fabryczny. Niestety do mety dojechała tylko jedna w składzie: Robert Mucha – Zbigniew Dziadura, i zajęła 3. miejsce w swojej klasie. Sam Robert Mucha jeszcze dwukrotnie startował w samochodzie Syrena 104 jednak tylko w rajdach krajowych. Syreny 104 brały udział w wyścigach rajdowych w Polsce także w kolejnych latach np. w 1977 r. podczas Rajdu Kurpie egzemplarz z nr bocznym 128.

Syrena 104 była także pierwszym prywatnym samochodem, w którym zaczął przygodę z rajdami znany pilot rajdowy Maciej Wisławski. W tym samochodzie zdobywał licencję rajdową klasy II a potem klasy I. Po ich zdobyciu mógł startować w Mistrzostwach Polski. Syreną 104 wystartował w 10. Rajdzie Warszawskim w 1974 r. – była to runda Mistrzostw Polski i Mistrzostw Europy. Jego Syrena jako pierwsze auto tej marki w historii tego rajdu dojechała do mety. W październiku 1982 r. Maciej Wisławski nabył Syrenę Bosto, która pomagała mu jako auto zaopatrzeniowe w pracy w gospodarstwie szklarniowym. Obecnie Syrena ta przeszła gruntowny remont i można ją podziwiać w czasie przejażdżek właściciela po ulicach rodzinnych Skierniewic.

Polski Fiat 125 p

Polski Fiat 125 p. także zasłynął w sporcie. Załogi złożone z zespołów produkcyjnych miały spore szanse rywalizować podczas wyścigów i zawodów z innymi światowymi markami. Fiat 125 skutecznie próbował też bić rekordy prędkości. W 1971 r. utworzono Ośrodek Sportu Samochodowego FSO ale w pierwszym roku startów nie odnotowano zbyt dużych sukcesów. W 1972 r. Polskie Fiaty zaczęły zwyciężać i liczyć się w sporcie samochodowym. W Rajdzie Monte Carlo załoga Robert Mucha i Lech Jaworowicz zajęli 1. Miejsce w klasie 1600 cm3 II grupy oraz 24. miejsce w klasyfikacji generalnej. Odniesiono także inne zwycięstwa w tej klasie w: Rajdzie Akropolis, Rajdzie Polski, Rajdzie Monachium-Wiedeń-Budapeszt, Rajdzie Stomil i Rajdzie Warszawskim „Polskiego Radia". W 1973 r. trzy polskie załogi wystartowały w amerykańskim Rajdzie Press on Regardless zajmując zespołowo 1. Miejsce. W rywalizacji zespołów fabrycznych odniesiono także sukces w Rajdzie Dunaju i Rajdzie Złote Piaski.

Powstało wiele odmian sportowych dużego fiata. Fiat 125 p ▸

Rajdowy z 1973 r. miał dodatkowe lampy przednie, szerokie ogumienie, silnik 1600 cm3, 105 KM mocy, oraz skrzynię biegów pięciobiegową. Kolejnym był Fiat 125 p Rekord, który zasłynął z bicia rekordu świata na dystansach 25 tys. km, 25 tys. mil i 50 tys. km. 30 czerwca 1973 r. o godz. 18:20. Fiat ten przejechał 50.000 km w rekordowym czasie, przy okazji bijąc rekord prędkości na 25.000 mil. Rekordowe rezultaty brzmiały: 25.000 km – 138,08 km/h; 25.000 mil – 138,18 km.h; 50.000 km – 138,27km/h. Ten długodystansowy test był świadectwem niezawodności fiata 125P. W PRL chlubiono się Dużym Fiatem. W 1973 r. Poczta Polska wyemitowała pamiątkowy znaczek odnoszący się do ustanowienia trzech rekordów świata w jeździe długodystansowej przez Fiata 125p.

Samochód Syrena Sport (z przodu) oraz Syrena Mikrobus (z tyłu) na torze testowym, 1961 r. fot. NAC/Siemaszko Zbyszko

W 1973 r. na autostradzie w okolicach Wrocławia Polski Fiat 125 p. przejechał przez dwa tygodnie 50 tys. kilometrów ze średnią prędkością 138 km/h, co stanowiło wówczas rekord świata w kategorii do 1600 cm3. Szefem ekipy 8. kierowców w składzie Jerzy Dobrzański, Andrzej Aromiński, Andrzej Jaroszewicz, Ryszard Nowicki, Robert Mucha, Marek Varisella, Franciszek Postawka był Sobiesław Zasada, a ostatnią honorową rundę przejechał Andrzej Jaroszewicz. Upamiętnienie rekordu do dziś jest widocznie przy Autostradzie A4 w drodze z Wrocławia do Legnicy. Rekordy dużego Fiata odbiły się głośnym echem w środowisku związanym z motoryzacją i to daleko poza granicami Polski. Były także świetną reklamą i przyczyniały się do wzrostu sprzedaży tego samochodu.

Kolejnymi pojazdami sportowymi przygotowanymi specjalnie na zawody były: Fiat 125p Akropolis i Fiat Monte Carlo. W 1974 r. przystąpiono do wytwarzania krótkich serii Fiatów z przeznaczeniem do udziału w zawodach sportowych. Fiat Akropolis był wyposażony w silnik Fiata o pojemności 1756 cm3 i moc 105 KM, a Fiat Monte Carlo w silnik Fiata o pojemności 1592 cm3 i mocy 98 KM. Oba silniki miały podwójne wałki w głowicy. Pojazdy te pomalowano w czarne pasy na bokach miały także napisy. Zamontowano w nich elektryczne obrotomierze, sportowe kierownice, na obu błotnikach lusterka a ponadto dodatkowe reflektory. Koła były zbudowane ze stopu lekkiego z szerokim ogumieniem: 185 SR 13 dla Fiata Akropolis i 175 SR 13 dla Fiata Monte Carlo.

Po sukcesie ustanowienia rekordów świata w jeździe długodystansowej najcenniejszy wynik uzyskała załoga w składzie Maciej Stawowiak i Jan Czyżyk, która zajęła 2. Miejsce w klasyfikacji 1600 cm3 grupa II oraz 12 miejsce w klasyfikacji generalnej w Rajdzie Monte Carlo 1975 r. Był to najlepszy wynik w tej najważniejszej imprezie rajdowej.

Dane techniczne dwóch sportowych wersji Fiata 125 p

	Monte Carlo 1600	Akropolis 1800
Długość/szerokość/wysokość (mm)	4233/1625/1440	
Rozstaw osi (mm)	2505	
Rozstaw kół przednich/tylnych (mm)	1298/1275	
Liczba miejsc	5	
Pojemność bagażnika (dm3)	370	
Masa własna (kg)	1000	
Dopuszczalna masa całkowita (DMC)	1400	
Typ silnika	132A000	132A.1.000
Rodzaj silnika/liczba cylindrów	benzynowy/4	
Pojemności skokowa (cm3)	1592	1756
Moc maksymalna (KM)	98	105
Prędkość maksymalna (km/h)	165	170

Izabela Kiełmińska

LEON JUCEWICZ
1902–1984

łyżwiarz, pierwszy polski olimpijczyk (Chamonix 1924), lekkoatleta, tenisista, działacz

Urodzony w Szwekni na Łotwie, do Warszawy przeprowadził się z rodzicami po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. W wieku 19 lat wstąpił do AZS Warszawa, gdzie stał się czołowym łyżwiarzem i lekkoatletą – biegaczem. Jeszcze w tym samym roku zdobył tytuł wicemistrza Warszawy w łyżwiarstwie szybkim. W 1922 roku wraz z Julianem Grunerem, Januszem Reyem i Zygmuntem Weissem z AZS brał udział w pierwszym oficjalnym meczu lekkoatletycznym reprezentacji Polski (Czechosłowacja – Jugosławia – Polska) w Pradze.

Mistrzostwa Warszawy w Jeździe Szybkiej na Lodzie w Dolinie Szwajcarskiej, start do biegu na 5 km, od lewej: Leon Jucewicz (AZS Warszawa), Edward Nehring (KS Korona Warszawa), Ludwik Kamiński (WTC), Janusz Habich (KS Polonia Warszawa), 1921

Rywalizował z Wacławem Kucharem o tytuł najlepszego polskiego wieloboisty. Mimo przegranej w walce o tytuł mistrzowski i sporą krytyką ze strony prasy polskiej, wysłany został jako reprezentant Polski na Tydzień Sportów Zimowych do Chamonix (1924). Zawody te rok później uznano za I Zimowe Igrzyska Olimpijskie, a Jucewicza – za pierwszego polskiego olimpijczyka. Na miejsce przybył na kwadrans przed rozpoczęciem biegów, mając jedynie 10 minut na przygotowanie się. Zmęczony i niezaznajomiony z torem, w końcowej klasyfikacji zajął ósme miejsce, bijąc rekordy Polski na wszystkich dystansach. Wyniki te poprawione zostały dopiero w latach 30. przez członka AZS Warszawa – Janusza Kalbarczyka.

Leon Jucewicz, lata 20. XX wieku

W 1924 roku, podróżując przez Amerykę Południową na zawody w Stanach Zjednoczonych, postanowił na stałe zamieszkać w Brazylii. Początkowo kontynuował uprawianie sportu – lekkoatletyki, tenisa i jazdy szybkiej na wrotkach. Jego oferta startu na IV Zimowych Igrzyskach Olimpijskich Garmisch-Partenkirchen 1936 została odrzucona przez Polski Komitet Olimpijski. Mimo porzucenia kariery łyżwiarskiej, nie rozstał się ze sportem. Skupił się na szkoleniu i organizacji tenisa ziemnego na terenie Brazylii. Do końca życia trenował tenisistów, w tym 23 mistrzów Brazylii i jednego mistrza świata juniorów. Prowadził także działalność społeczną, pomagając Polonii – założył klub sportowy „Polonia" w São Paulo i tygodnik „Correiro Polonez" („Kurier Polskiego"), którego był redaktorem naczelnym oraz wydawcą. Przed Igrzyskami XVII Olimpiady w Rzymie w 1960 roku został przewodniczącym Polskiego Funduszu Olimpijskiego w Porto Alegre. Zajmował się projektowaniem i budową obiektów sportowych – przyczynił się do powstania ponad dwustu kortów tenisowych, dwóch stadionów piłkarskich, sześciu przystani wodnych, parku tenisowego i czterech placów zabaw dla dzieci.

Odwiedził Polskę w roku 1967 z okazji obchodów 100-lecia sportu polskiego, na które zaprosił go Polski Komitet Olimpijski. Tam odznaczony został Medalem 100-lecia Sportu Polskiego i Złotą Odznaką AZS. Zmarł w wieku 82 lat w wyniku obrażeń powstałych po potrąceniu przez motocyklistę.

Bibliografia:
Tuszyński B., *Polscy olimpijczycy XX wieku. 1924–2002*, Wydawnictwo „Europa", Wrocław 2004.
Wryk R., *Olimpijczycy Drugiej Rzeczypospolitej*, *Nauka i Innowacje*, Poznań 2015.

Piotr Banasiak

NASTĘPCY WOŁODYJOWSKIEGO W KRAINIE KANGURÓW

5 grudnia 2021 r. mija pierwsza rocznica śmierci Wojciecha Zabłockiego – wybitnego szablisty, wielokrotnego medalisty igrzysk olimpijskich i mistrzostw świata, również znanego architekta obiektów sportowych i wielkiego przyjaciela naszego Muzeum. Niniejszy artykuł odsłania kulisy zdobycia przez Wojciecha Zabłockiego i jego kolegów z drużyny srebrnego medalu olimpijskiego z 1956 roku, będącego jednym z ciekawszych obiektów prezentowanych na ekspozycji stałej.

Budowanie zespołu

W 1952 r. na Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach trenowani przez Janosa Keveya polscy szabliści zakwalifikowali się do półfinału pomimo tego, że była to jedna z najmłodszych ekip turnieju. Choć ich porażka z Włochami i USA przekreśliła szansę na medal, to występ powszechnie uznano za udany. Węgierski szkoleniowiec zakładał, że doświadczenie zdobyte w Helsinkach w przyszłości musi procentować. Tak też się stało. Dwa lata później na Mistrzostwach Świata w Luksemburgu nasi szabliści wywalczyli srebrny medal, ustępując tylko ekipie Węgier. Szykując zespół na Melbourne Kevey – do olimpijskiego składu z poprzednich igrzysk dołączył dwudziestolatków, Andrzeja Piątkowskiego i Ryszarda Zuba. Niekwestionowaną gwiazdą drużyny był indywidualny Mistrz Świata juniorów z Paryża (1953) Wojciech Zabłocki, który nie tylko na polu sportowym odnosił sukcesy. W 1954 r. ukończył z wyróżnieniem Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie, a rok później został członkiem rzeczywistym Stowarzyszenia Architektów Polskich. Na tle kolegów z drużyny i działaczy sportowych wyróżniał się również nieprzeciętnymi zdolnościami lingwistycznymi. Władał pięcioma obcymi językami (angielskim, francuskim, niemieckim, rosyjskim i włoskim) co było niezwykle przydatne na zagranicznych turniejach. Stworzony przez Keveya zespół był młody, bardzo zgrany i głodny sukcesu.

Wojciech Zabłocki wspominał: „Na dwa dni przed odlotem na Igrzyska zaprosił nas do siebie Pawłowski. Od roku przechowywał olbrzymią, pięciolitrową butelkę szampana, zdobytą przez nas w Koblencji. Po spożyciu szlachetnego trunku wpadliśmy w szampański humor. Sąsiedzi Jurka mogli usłyszeć rozmaite góralskie przyśpiewki… Potem tańczyliśmy, raz jeden prowadził, raz drugi. Kulminacyjnym punktem wieczoru była uroczysta przysięga na pustą butelkę szampana, podpisana przez sześciu sprzysiężonych własną krwią. Treść przysięgi chowaliśmy w tajemnicy, żeby nie zauroczyć, i dopiero po finale drużynowej szabli podaliśmy ją do publicznej wiadomości”.

PRZEGLĄD SPORTOWY
Specjalne wydanie olimpijskie
W kolarstwie wygrywają faworyci
POLSCY SZABLIŚCI
gładko rozprawili się
z Anglią i USA

Jak się miało później okazać, treścią przysięgi był medal olimpijski. Zawodnicy pragnęli dorównać przedwojennym mistrzom, którzy zdobyli brąz na Igrzyskach w Amsterdamie (1928 r.) i Los Angeles (1932 r.)

Trudny wybór Keveya

Na jesieni 1956 r. sytuacja polityczna na Węgrzech była bardzo zaogniona. Zapaść gospodarcza i terror komunistyczny wyprowadziły setki tysięcy ludzi na ulice. W kierunku demonstrantów oddano strzały. Część węgierskiego wojska stanęło po stronie manifestujących, co wywołało natychmiastową reakcję ZSRR. Z obawy, że Węgry wyzwolą się z pod dominacji politycznej, 24 października do Budapesztu wjechały radzieckie czołgi. Zamieszki zamieniły się w powstanie. W tej tragicznej sytuacji, na kilka dni przed wylotem na Igrzyska do Melbourne, Kevey wahał się, czy nie wrócić do ojczyzny i nie przyłączyć się do powstania. Był on przed wojną zawodowym oficerem.

Wojciech Zabłocki tak wspominał swojego trenera: „Kevey skończył Wojskową Akademię Sportu i awansował. Potem ożenił się z bogatą panną, która wniosła mu w posagu dobrze prosperujące młyny. Kupił sobie samochód marki Mercedes-Benz i był bardzo zadowolony z życia. Przed południem sekretarzował w redakcji jakiejś sportowej gazety, po południu trenował w sławnej Sali szermierczej Borsodyego, czasem wyjeżdżał na zawody, chodził na huczne bale w szamerowanym uniformie, wieczorem zajmował miejsce w operze. Kevey był dobrym szermierzem, ale nie zaliczał się do ścisłej czołówki węgierskiej. Raz, w czasie wojny, wygrał mistrzostwo

Węgier w szpadzie. W szabli zajmował zwykle piątą, szóstą lokatę".

Wszystko w życiu Keveya zmieniło się po 1945 r.. Został aresztowany przez komunistyczne władze i zmuszony do zeznawania w procesach politycznych. Dzięki hartowi ducha nie uległ przemocy. Warunkowo zwolniony z więzienia zdecydował się na wyjazd do Polski, gdzie został przyjęty z otwartymi rękoma i powołany na funkcje trenera reprezentacji szablistów. Warto tu dodać, że Kevey jeszcze przed wojną był zaangażowany w szkolenie polskich szermierzy i fechmistrzów, za co został odznaczony orderem Polonia Restituta. Dzięki namowom zawodników i działaczy Kevey postanowił jednak nie opuszczać drużyny i wyjechał do Melbourne. Decyzja ta okazała się brzemienna w skutki.

Kierunek antypody

Podróż do Melbourne była prawdziwą odyseją. Przez sześć dni sportowcy przemierzyli cztery kontynenty i doświadczyli ośmiu przesiadek lotniczych. polska ekipa wyleciała do Amsterdamu 6 listopada. Zabłocki wspominał: „Tam mogłem zobaczyć bogate kolekcje obrazów Rembrandta i van Gogha, bo do dalszej drogi startowaliśmy nazajutrz". Dalszym etapem był Rzym, gdzie doszło do dramatycznego incydentu. Jerzy Putrament – pisarz, działacz polityczny i sportowy – opisany przez Czesława Miłosza w słynnej książce *Zniewolony umysł*, jako Gamma doznał zawału serca i został przetransportowany do kraju w ciężkim stanie. Następnie przesiadki miały miejsce w Chartumie (Sudan), Karaczi (Pakistan), Bangkoku (Tajlandia), Manili (Filipiny), Biaku (Indonezja) i Sydney (Australia), by w końcu w niedzielę 11 listopada o godz. 16.30 samolot wylądował w upragnionym przez wszystkich Melbourne. Jerzy Zmarzlik wspominał: „Nie bardzo wiedzieliśmy, co się z nami dzieje, nie bardzo nawet pamiętamy jak wygląda lotnisko w Melbourne. Tysiące ludzi, niesamowity zgiełk, kilka mów, przemówienie przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Igrzysk p. Kenta Hughesa – oto co nam zostało w skołatanych lotem głowach…"

W wiosce olimpijskiej

Na pierwsze walki turniejowe nasi szabliści musieli czekać ponad dwadzieścia dni. Czas upływał im na aklimatyzacji, treningach, a wieczorami na odpoczynku i zabawie. Wojciech Zabłocki wspominał: „Prym wiedli Murzyni, prezentując świeżo wprowadzony na amerykańskie parkiety rock and roll. Do dziś wspominam urocze tango w objęciach amerykańskiej miotaczki, mammy Brown, która była kobietą o potężnych wdziękach i łagodnym usposobieniu".

Trener czuwał nad wszystkim, dozując odpowiednie proporcje między treningami a relaksem. Bohdan Tomaszewski zanotował w swoim pamiętniku: „Poszedłem do Keveya. Zastałem tam szablistów prócz Pawłowskiego i Zuba, którzy pojechali do miasta na jakiś kowbojski film, oczywiście kolorowy w trzech wymiarach. Rozpoczynamy boje jutro – mówił Kevey w swojej kuchence, w której umyślnie zamieszkał, aby mieć baczenie, kiedy szermierze wracają z miasta do domu. Kuchenka Keveya jest przechodnia, tuż przy drzwiach wyjściowych do domu".

Zabłocki zakwalifikowała się do finału turnieju olimpijskiego
Fot. E. Warmiński
Gimnastyczki nasze wypadły przeciętnie — nie dając powodów ani do zbyt-

Szermierze wchodzą na olimpijską scenę: Pawłowski, Pawlas, Zabłocki, Piątkowski, Zub i Kuszewski. Widzowie: Kukier, Drogosz, Kiszkurno, Rut, Janiszewski i Chromik: — Żeby tylko nie chcieli pójść w nasze ślady...
Rys. E. Ałaszewski

Szable w dłoń

W poniedziałek 3 grudnia wczesnym rankiem polscy szabliści zainaugurowali swój udział w igrzyskach pojedynkiem z reprezentantami Wielkiej Brytanii. Bohdan Tomaszewski wspominał: „Najgroźniejszym wśród nich był… Polak, Olgierd Porębski, nasz emigrant mieszkający w Londynie, dobra szabla, szlifowana w Polsce jeszcze przed 1939 rokiem w Korpusie Kadetów". Rewelacyjną formą błysnął Zygmunt Pawlas, który wygrał cztery walki. Wojciech Zabłocki i Jerzy Pawłowski wygrali zaś po trzy, a Andrzej Piątkowski dwie. Dało to polskiej reprezentacji przekonywujące zwycięstwo w stosunku 12:4 i awans do półfinału turnieju. Po obiedzie nasi szermierze zmierzyli się z zawodnikami USA i odnieśli kolejne spektakularne zwycięstwo – tym razem 10:6, co zakwalifikowało ich do czterozespołowego finału. Medal był na wyciągnięcie ręki. Po trzy walki wygrali W. Zabłocki i M. Kuszewski, a J. Pawłowski i Z. Pawlas po dwie. Był to udany rewanż za pamiętną porażkę na igrzyskach w Helsinkach, która pogrzebała wtedy szanse na olimpijskie podium. We worek 4 grudnia nasi szabliści zmierzyli z ekipą ZSRR, która dzień wcześniej wygrała 9:7 z ekipą Włoch – wicemistrzami olimpijskimi z Helsinek. Spotkanie to miało również wymiar pozasportowy, gdyż w tym czasie Węgry były pacyfikowane przez żołnierzy radzieckich. Ginęło tysiące ludzi. Wielu uciekało do wolnego świata przez granice z Austrią.

Wojciech Zabłocki na chwilę przed pojedynkiem podszedł do trenera Keveya i powiedział: „Pomścimy płonący Budapeszt". Atmosfera była ▸

bardzo nerwowa. Jerzy Zmarzlik relacjonował: „Pojedynek zaczął się nieszczęśliwie, gdyż zdenerwowany Marek Kuszewski przegrał pierwszą walkę z Czerepowskim. W następnej parze wystąpił Kuzniecow, mając za przeciwnika debiutanta Zuba. Szczęście się do nas uśmiechnęło. Kuzniecow był nie rozgrzany i Polak go zaskoczył. Wygrał i wyrównał na 1:1. Był to pierwszy i ostatni triumf Zuba na olimpijskiej arenie".

– brązowi medaliści igrzysk olimpijskich z Helsinek. Zwycięstwo w tym starciu gwarantowało zdobycie przynajmniej srebrnego medalu. Stawka tej konfrontacji była olbrzymia.

Jerzy Zmarzlik pisał: „Z Francuzami nasi chłopcy potrafili walczyć, ostatnie dwa lata nie przyniosły nam w meczach z Francuzami ani jednej porażki. I znów w naszej czwórce nastąpiła zmiana. Pozostali: Pawłowski, Zabłocki i Kuszewski, natomiast Zuba zastąpił Pawlas, któremu Francuzi wybitnie leżą".

Polacy zaczęli mało obiecująco. Kuszewski przegrał 5:2 z J. Roulot. Świetnie walczyli Pawlas i Zabłocki wygrywając po trzy walki. Gorszy dzień miał Pawłowski i wspomniany już Kuszewski, którzy wygrali tylko dwukrotnie. Przekonywujące zwycięstwo wynikiem 10 : 6 otwierało drogę po najcenniejszy laur.

przez naszych chłopców. Zabłocki dwoił się i troił, Pawłowski i Kuszewski robili również wszystko, co było w ich mocy – Węgrom nie mogli jednak dorównać. Na każde zwycięstwo Polaka Węgry odpowiadali dwoma zwycięstwami i w ten sposób przewaga ich zwiększała się stale. W końcu, gdy przy stanie 8:4 dla Węgrów Kovacs odniósł swe trzecie zwycięstwo, a dziewiąte dla drużyny – sprawa medali olimpijskich była rozstrzygnięta. Oba zespoły składają sobie wzajemnie gratulacje, zawodnicy się całują. Radość w naszym obozie jest i tak wielka. Srebrny medal jest przecież olbrzymim sukcesem, a ze zwycięstwem nad Węgrami trudno, trzeba jeszcze trochę poczekać".

Zdobycie srebrnego medalu olimpijskiego w Melbourne było wtedy największym sukcesem w historii polskiej szermierki. Jerzy Zmarzlik pisał: „Jest w tym zasługa dawnych polskich medalistów w tej broni, obecnie trenerów lub działaczy. Jest i wielka zasługa popularnego Węgra „Janczi" Keveya, który prowadził naszych triumfatorów z Melbourne „za rączkę" w ich pierwszych krokach na drodze sportowej kariery i pozostał wierny Polakom do dziś".

Imię i Nazwisko	Wielka Brytania	USA	ZSRR	Francja	Węgry	zdobyte punkty łącznie
Wojciech Zabłocki	3	3	3	3	2	14
Jerzy Pawłowski	3	2	3	2	1	11
Zygmunt Pawlas	4	2	-	3	0	9
Marian Kuszewski	-	3	2	2	1	8
Andrzej Piątkowski	2	-	-	-	-	2
Ryszard Zub	-	-	1	-	-	1
	12:4	10:6	9:7	10:6	4:9	45:32

Doskonale spisał się Pawłowski, wygrywając trzy walki. Prawdziwy dreszczowiec zgotował polskim kibicom Zabłocki, który również wygrał trzy walki, ale jego przeciwnicy w dwóch wypadkach prowadzili 3:0 a raz nawet 4:0. Przypomnijmy, że walka szablistów kończyła się po zdobyciu piątego punktu. Ostatecznie Polska zwyciężyła ekipę ZSRR 9 : 7. Po kilkugodzinnej przerwie rozpoczęła się druga seria spotkań. Przeciwnikami Polaków byli Francuzi

Srebro na szyi

W ostatnim pojedynku turnieju nasi szabliści mieli się zmierzyć z Węgrami, których drużyna pięć razy z rzędu, począwszy od Igrzysk w Amsterdamie w 1928 r., zdobywała złoty medal olimpijski. Absolutni i niezrównani mistrzowie, jak mawiał o nich Bohdan Tomaszewski. Starcie miało miejsce późnym wieczorem.

Zmarzlik relacjonował: „Czwórka Gerevich, Kovacs, Karpati, Keresztes była w tym meczu nie do pokonania

Przysięga na butelkę szampana, którą składali nasi szermierze 4 listopada 1956 r. w mieszkaniu Jerzego Pawłowskiego została dochowana. Po latach srebrny medal olimpijski przekazany został przez Wojciecha Zabłockiego do zbiorów naszego Muzeum. Podziwiają go każdego roku dziesiątki tysięcy zwiedzających. Nieznany jest tylko los wspomnianej butelki, która zapoczątkowała złotą erę polskiej szermierki…

MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI
W WARSZAWIE
Obserwuj Muzeum Sportu
Mazowsze.
serce Polski

Aleksandra Liberacka

NARTY – DANCING – BRYDŻ,
CZYLI RZECZ O FASONACH NARCIARSKICH

Jeśli zimowy urlop wypoczynkowy, to tylko na narty! I nikogo nie trzeba było przekonywać o zbawiennej sile zimowego wypoczynku na równowagę zdrowotną człowieka. Już w okresie międzywojennym aktywność fizyczna była szeroko promowana w środowisku kobiecym. Czasopisma oraz poradniki przekonywały, że spędzenie zaledwie dwóch tygodni w górskich kurortach daje lepsze efekty a niżeli miesiąc wypoczynku w lecie.

Bluszcz, nr 48 - 1 grudnia 1934 r.

Nie tylko amatorzy narciarskiego szaleństwa, ale również osoby spragnione rozrywek i przygód niedługi czas zimowych wczasów spędzali wówczas w górskich kurortach w Zakopanem, Krynicy, Wiśle czy na Huculszczyźnie. Do miejscowości tych docierały specjalne pociągi zapewniające wszelkie wygody, nazywane popularnie „Narty – Dancing – Brydż"… Jak podawało kobiece czasopismo „Bluszcz", praktyczny problem związany z destynacją podróży oraz jak najlepszego i najtańszego urządzenia się, wynikał przede wszystkim z podziału kuracjuszy na dwie kategorie: „Jedni chcieliby wyjechać tylko po to, by się naprawdę leczyć, inni pragną połączyć 'piękne z pożytecznem', a więc leczyć się i równocześnie używać zabaw i rozrywek (…), druga kategorja kuracjuszy zjeżdżała masowo do metropolij sportów zimowych i 'białego karnawału' prowadzących sezon zimowy". W prasie znaleźć można było ogłoszenia reklamujące nie tylko kursy jazdy na nartach, ale również zorganizowane wycieczki i zimowe turnusy w najmodniejszych wówczas miejscach. Stolica białego szaleństwa okazyjnie oferowała pobyt w skromniejszych zakopiańskich pensjonatach – nad Bystrem, Skibówkach lub Kasprusiach – w cenie 6 – 7 zł. dziennie. Przy czym średnia miesięczna pensja urzędnika w tamtym okresie wynosiła 300 zł. Osoby planujące przeprowadzenie kuracji wybierały odpowiednio urządzone zakłady przyrodniczo-wodolecznicze. Wśród nich znajdowały się chociażby: Zakład Leczniczy im. dr Czopa w Jaworzu, Zakład Przyrodoleczniczy dr Żuk-Skarszewskiego w Przyszowej koło Limanowej, Zakład dr Szarewskiego w Bystrej czy Sanatorium dr Aleksiewicza w Iwoniczu.

Podkreślano przy tym, że planując narciarskie szaleństwo należy mieć na uwadze, iż jest to zadanie trudne i wymagające dobrej kondycji organizmu, sprawności technicznej oraz wszechstronnego przygotowania. W związku z tym narciarstwo, uznawane za najmniej obliczalną spośród wszystkich dyscyplin sportu, wymagało odpowiedniego stroju, który w okresie międzywojennym nierzadko wzbudzał powszechną debatę. Jadwiga Suchodolska, autorka przedwojennego poradnika „Sztuka ubierania się", w taki sposób nakreślała savoir-vivre kobiecego wizerunku w wydaniu narciarskim:

„Kostium narciarski składa się z grubego swetra zapiętego pod szyję, lub z wiatrówki zamkniętej na tak zwany błyskawiczny zamek i długich do kostek spodni, do tego wkłada się grube wełniane skarpetki wykładane, nieprzemakalne buty narciarskie o ściętych noskach. Szalik, beret i ciepłe rękawice, zwykle w tym samym gatunku i kolorze – dopełniają stroju".

Pod kostium damy odziewały komplet jaegerowskiej bielizny, koszulę z długimi rękawami oraz męskie kalesony. Znaczna część damskiej szafy będąca do tej pory atrybutem kobiecości (wszelkie pasy, podwiązki i pończochy) stała się w tym wypadku wysoce

niepraktyczna. Królowały natomiast ciepłe skarpety. Wskazane było posiadanie przynajmniej trzech par: jedną bawełnianą, bezpośrednio nakładaną na stopy (wysmarowane wazeliną); następnie najgrubsze skarpetki wywijane na buty; trzecia para wełnianych cieńszych skarpetek nakładana była na wierzch i wywijana. Niemniej istotne było odpowiednie obuwie. Przy tylu parach skarpet zalecano, by buty większe były o półtora numeru co najmniej (zgroza wszystkich dam szczycących się niewielkimi stopami). Noski obuwia – najlepiej wyprofilowane w kwadrat. Same buty powinny wykonane być z nieprzemakalnej skóry, by jak najlepiej chronić stopy i spełniać swoje zadanie, znosząc srogie zimowe warunki w górach.

Uprawianie tej dyscypliny sportu w długiej spódnicy oraz z jednym kijem (co niejednokrotnie narażało płeć piękną na obraźliwe porównania do „czarownicy na miotle"), charakterystyczne jeszcze na początku XX wieku, powoli odchodziło do lamusa. W okresie dwudziestolecia międzywojennego kobiecy ubiór narciarski silnie zreformował się pod wpływem męskiego stroju narciarskiego. Spodnie, niezwykle doceniane przez Amerykanki, wkrótce zyskały popularność również w Europie. Przy czym autorki polskich publikacji oraz poradników modowych jednoznacznie zwracały uwagę na to, że sport nie może stanowić pretekstu do nieodpowiedniego, a tym bardziej niemoralnego ubioru. W dość konserwatywnej modowo Polsce spodnie noszone na co dzień były raczej rzadkim zjawiskiem. Dlatego zdecydowanie i ostatecznie należy rozwiać często spotykaną niegdyś w środowisku żurnalistów legendę o spodniach jako powszechnie występującym elemencie kobiecego ubioru codziennego w tamtym okresie. Owszem, niektóre z gwiazd kina (wśród nich Marlena Dietrich) propagowały męskie garnitury oraz spodnie nie tylko na wielkim ekranie, ale również w życiu codziennym. Mimo to polskie kobiety nie pojawiały się publicznie w spodniach. Wkrótce jednak noszenie spodni spopularyzowało się również wśród Polek. Przemiana podyktowana względami praktycznymi udowodniła, że spodnie były wygodne i ciepłe. Dodatkowo, w okresie gdy zdobycie pończoch było tak trudne, spodnie wspaniale zastępowały typowo damskie elementy garderoby w wielu dziedzinach sportu, począwszy od jazdy na rowerze, a skończywszy na sportach zimowych. Zatem spodnie przestały być wyłącznie elementem męskiej szafy, a panie śmiało wybierały je w różnych wydaniach: za kolano lub do kostek, często z podwyższonym stanem, zaprasowane w kant lub pumpy. Ponieważ jak podkreślały czasopisma: „pierwszą zaletą kostiumu narciarskiego musi być jego wygodność, a następnie idzie ▸

Narciarka, reprodukcja pocztówki z początku XX

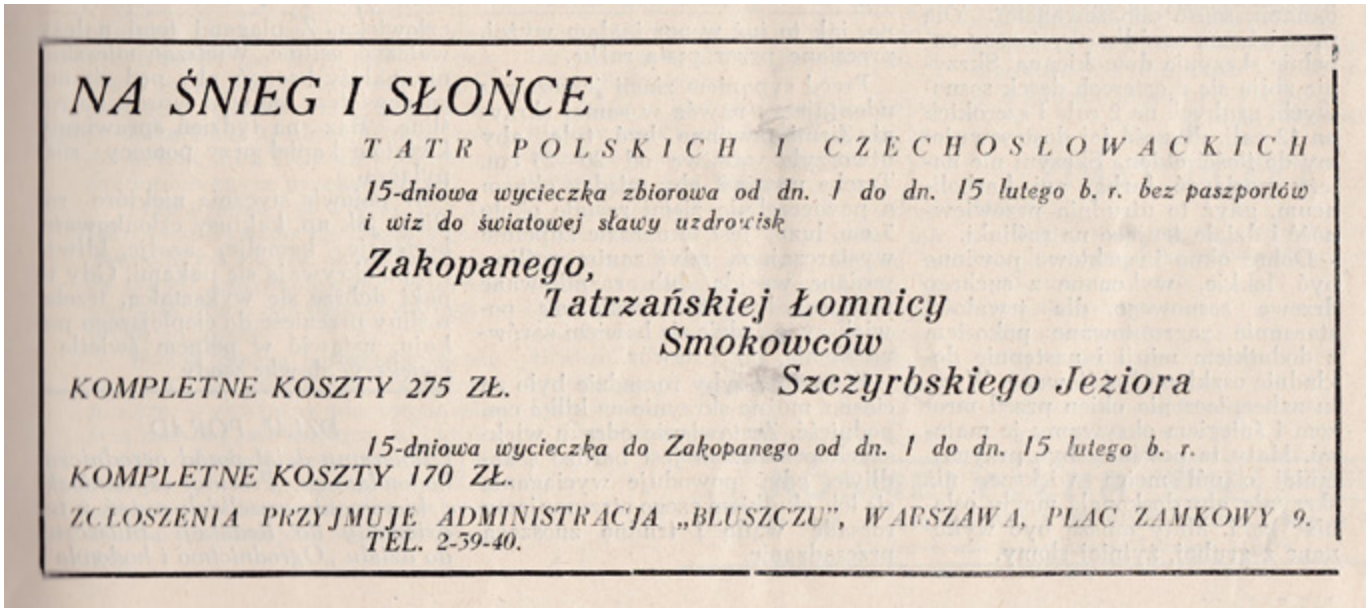

NA ŚNIEG I SŁOŃCE

TATR POLSKICH I CZECHOSŁOWACKICH

15-dniowa wycieczka zbiorowa od dn. 1 do dn. 15 lutego b. r. bez paszportów i wiz do światowej sławy uzdrowisk

Zakopanego,
Tatrzańskiej Łomnicy
Smokowców
Szczyrbskiego Jeziora

KOMPLETNE KOSZTY 275 ZŁ.

15-dniowa wycieczka do Zakopanego od dn. 1 do dn. 15 lutego b. r.

KOMPLETNE KOSZTY 170 ZŁ.

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE ADMINISTRACJA „BLUSZCZU", WARSZAWA, PLAC ZAMKOWY 9. TEL. 2-39-40.

Bluszcz, nr 3 - 20 stycznia 1934 r.

Bluszcz, nr 3 - 20 stycznia 1934 r.

jego ładność". Poradniki modowe przestrzegały jednak przed zbyt szerokimi nogawkami. Spodnie o kroju zapewniającym swobodę w tak zwanej jeździe kucznej, winny być nieprzesadnie szerokie w okolicach kostek, by materiał nie plątał się i nie utrudniał mijania się nóg podczas jazdy. Zatem niezwykle popularne bufki postrzegane były przez grono modystek za niepraktyczną fanaberię i zastępowane krojem norweskim – to jest zwężanym w dolnej części nogawek. Niezbędne bywały dwie skośne kieszenie (zapinane na guziki lub zamki błyskawiczne) szyte z przodu, w których narciarki nosiły nie tylko smar do podchodzenia, chusteczki, scyzoryk czy inne niezbędne drobiazgi. Odnaleźć w nich można było również puderniczkę czy wazelinę do ust, wszak w każdych warunkach kobiety dbały o pielęgnację urody. Spodnie ściągano w talii solidnie wykonanym skórzanym paskiem z zasuwaną klamrą.

Górę stroju najczęściej stanowiły flanelowa koszula oraz wełniany sweter bez rękawów. Reszta będąca, podobnie jak w wypadku kroju spodni, kwestią wyboru narciarki. Niektóre z nich preferowały bluzę zapinaną na zamek błyskawiczny, wiatrówkę lub dłuższą kurtkę; inne – wełniany żakiet lub krótką kurteczkę na dwa rzędy z szerokimi klapami. Druga z opcji uważana była za mniej praktyczną, ale za to szalenie modną. Bywała krytykowana – przy gwałtownych ruchach lub upadkach – kurteczka podnosząc się powodowała przedostawanie śniegu pod odzież, co groziło przeziębieniem i było wyjątkowo nieprzyjemne.

Ciepłe i skutecznie chroniące przed chłodem powinny być również rękawice narciarki. Najczęściej wełniane lub brezentowe, szyte na flanelowej podszewce, koniecznie z jednym palcem. Istotnym dodatkiem chroniącym przed górskim mrozem było też odpowiednie nakrycie głowy. Najcieplejsze okazywały się wełniane kominiarki. Podążające za modą damy wybierały berety i wszelkiego rodzaju czapeczki, w tym norweskie lub z daszkiem. Nader istotne wykończenie stanowiły szale, najczęściej wykonywane przez narciarki ręcznie w różnych odcieniach wełny. Częstokroć zastępowały paski, modnie podkreślając kobiecą talię.

Co do najmodniejszych kolorów, królowały odcienie brązów, granatów i błękitów. Wykończenia narciarskiego ubioru często spotykane w barwach żółtych, pomarańczowych, a także czerwonych. Intensywność tych odcieni pięknie kontrastowała ze śnieżną bielą. Niezwykle korzystnie wyglądało, gdy dodatki (nakrycia głowy, szale, wykończenia rękawiczek oraz skarpet) wykonane były w tym samym odcieniu. Panie z powodzeniem wykonywały również pozostałe elementy narciarskiego stroju, wykorzystując do tego dostępne w kobiecej prasie dodatki z wykrojami oraz wzorami. Szalenie modne stawało się ludowe wzornictwo, a stroje narciarskie nadawały się doskonale do tego, aby wpleść w nie góralską ornamentykę. Eksploatowanie ludowych zdobień było nie tylko wyrazem podążania za tendencjami modowymi, ale również wyrazem patriotycznej postawy.

Znakomitą okazją do promowania mody narciarskiej w okresie międzywojennym stał się zorganizowany w 1938 roku w Teatrze Polskim w Warszawie wielki pokaz mody „Jedziemy na FIS". Gala związana była z organizacją Międzynarodowych Mistrzostw Świata Federacji Narciarskiej FIS w Zakopanem, planowanych na luty 1939 roku. W wydarzeniu wzięli udział znani aktorzy: Maria Żabczyńska, Loda Halama

Pocztówka wytwórni Akropol, 1934 r.

Portret Władysławy Kostakówny, Wacław Dyzmański, 1932 r., olej na płótnie

czy Jerzy Pichelski. Zaprezentowano wówczas kilkadziesiąt propozycji zestawów strojów – od podróżnych, przez wieczorowe – po spacerowe oraz narciarskie. Nie zapomniano przy tym o wspomnianych polskich akcentach ludowych, prezentowanych w postaci folklorystycznych haftów, czy inkrustacji góralskich zdobiących narciarskie kostiumy. Na pokazie wylansowano też tak zwane botki-kapce, wykonane z jasnego sukna, ze skórzanymi zapięciami oraz napiętkami. Obuwie to, w okresie okupacji oraz po II wojnie światowej, znalazło zastosowanie jako kobiece oraz dziecięce kamasze zimowe.

Konieczne by wspomnieć o jeszcze jednym, niemniej ważnym aspekcie zimowych wojaży, a mianowicie dbałości o higienę i pielęgnację kobiecej urody, o czym nie mogła zapomnieć żadna z szanujących się dam. Pomimo postrzeganiu zimy jako sprzyjającej zdrowiu, w czasopiśmie „Bluszcz" czytamy: „Jednakże i w tym okresie spotykamy się ze schorzeniami i to dość przykremi, których jednak możemy uniknąć przy zachowaniu pewnych warunków higjenicznych". Przy leczeniu odziębień „osobników artretycznych lub limfatycznych" zwracano uwagę na ogólne wzmacnianie organizmu, do czego polecano preparaty arszenikowe, fosforowe i żelaziste. Młodym panienkom zalecano stosowanie preparatów z „gruczołów o wewnętrznej wydzielinie", dzieciom zaś – tran. Surowo przestrzegano przed siadaniem na kamiennych ławeczkach, co groziło „katarem pęcherza", a nawet cierpieniem jajników. Przy odmrożeniach dłoni oraz stóp radzono wcieranie balsamu peruwiańskiego z dodatkiem kamfory. Uprzedzano: „Ponieważ balsam zabarwia skórę, należy zpoczątku spróbować świeżego szmalcu, zmieszanego z sokiem cytryny. W uporczywych wypadkach przed wcieraniem należy moczyć odmrożenie w gorącej wodzie z dodaniem soli kuchennej i amoniakowej".

Szczególną uwagę poświęcano pielęgnacji cery, zwłaszcza tej wrażliwej, która najdotkliwiej znosiła zimowe warunki. Polecano stosowanie goldkremu (kupnego, lub samodzielnie wykonanego z wosku białego, masła kakaowego oraz olejku ze słodkich migdałów). Innym sposobem było smarowanie twarzy pomadą ogórkową pod puder. Przy przesuszeniach i popękaniach spowodowanych mrozem zalecano wcieranie mieszanki z lanoliny, gliceryny, wody różanej oraz olejku rycynowego i tlenku cynku. Wieczorem radzono przemywać twarz wodą różaną, rano zaś – używać namoczonego w ciepłej jeszcze herbacie tamponu z waty i zwilżać nim powieki i cerę. Wszelkie damskie poradniki zawierały szczegółowe opisy jak samodzielnie sporządzić kosmetyki do pielęgnacji urody, a kobieca prasa prześcigała się w reklamach kosmetyków o najnowocześniejszej recepturze, obiecujących nadzwyczajne wręcz rezultaty.

Wszystkie wyżej wymienione aspekty znajdowały odzwierciedlenie nie tylko na kartach historii kobiecego stroju sportowego, ale również promowały krzewienie sportu płci pięknej. Już wówczas były to zabiegi zmierzające do rozwoju dziedziny ogólnego wychowania fizycznego współczesnej kobiety. Paląca konieczność promowania kultury fizycznej wśród kobiet stała się bodźcem do tworzenia stowarzyszeń oraz instytucji, takich jak powstałe w marcu 1933 roku Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet. Instytucje zrzeszające lekarki, nauczycielki, instruktorki oraz wszystkie inne działaczki na polu wychowania fizycznego, miały na celu stworzenie wspólnego frontu zmierzającego ku polepszeniu ogólnej kondycji pań domu oraz kobiet pracy.

Michał Puszkarski

NA NARTY!

Zastanawiacie się dokąd pojechać na narty? Alpy Szwajcarskie, Austria, Włochy? Polskie stoki, mimo że nie należą do najdłuższych i najtrudniejszych, przy odpowiednim dobraniu do poziomu umiejętności też potrafią zapewnić dobrą zabawę z dawką adrenaliny. Mają przy tym jedną zaletę. Są blisko.

Kasprowy Wierch, Kocioł Gąsiennicowy, fot. z archiwum autora

Prezentuję subiektywny ranking polecanych ośrodków narciarskich dla zaawansowanych, stworzony w oparciu o własne wrażenia z jazd na wymienionych stokach.. Mam nadzieję, że każdy wybierze coś dla siebie. W rankingu wybieram oczywiście najtrudniejszą z tras w ofercie ośrodka. Biorę pod uwagę nachylenie, długość oraz panujące z reguły warunki, w tym stopień oblodzenia. Na potrzeby zestawienia proponuję skalę trudności od 1 do 10, gdzie 10 to najtrudniejszy stok w polskich górach. Zestawienie obejmuje tylko wybrane, najciekawsze w mojej ocenie, ratrakowane stoki z trasami oznaczonymi kolorem czarnym. Zaczynamy od stoków najtrudniejszych:

Kasprowy Wierch – poziom trudności 10.

Zdecydowanie najtrudniejsza góra w Polsce. Odstrasza legendarnymi „kolejkami do kolejki", które jednak łatwo jest obejść. Wystarczy kupić bilet online na konkretną godzinę i wejść bramką dla osób z wcześniejszą rezerwacją. Czas oczekiwania na wjazd dla osób z rezerwacją – 20 minut. Po wjeździe kolejką linową na szczyt mamy do wyboru dwie trasy – w Kotle Gąsiennicowym lub Goryczkowym. Gąsiennicowy jest zdecydowanie trudniejszy na początku – zjazd z prawie pionowej ściany, która w połowie trasy przechodzi w łagodny stok na którym jadąc odpoczniemy po ekstremalnym początku. Trasa biegnąca ze szczytu Kasprowego do Hali Gąsienicowej liczy 1500 m długości, 350 m różnicy wzniesień i 25% nachylenia. Z powrotem na górę zabierze nas 4 – osobowy wyciąg kanapowy. Trasa w Kotle Goryczkowym jest w mojej ocenie odrobinę łatwiejsza i dłuższa. Liczy 2200 m długości, 650 m różnicy poziomów i 30% nachylenia. Na wstępie mniej stroma, ale z wąskim „dojazdem" do właściwego początku trasy. Wyciąg jest starego typu, a twarde 2 – osobowe krzesełko nie zapewnia dużego komfortu. Zapowiadana od kilku lat modernizacja jest ciągle odkładana. Największym plusem obydwu tras są przepiękne widoki, niespotykane nigdzie indziej na utrzymanych trasach narciarskich w Polsce i krótkie kolejki do wyciągów – nie zdarzyło mi się mieć przed sobą więcej niż 15 osób. Są to jedyne w Polsce trasy z prawdziwie „alpejskim" charakterem.

Harenda – poziom trudności 9.

Tam nigdy nie ma kolejek. Stok łatwo dostępny, znajdujący się w masywie Gubałówki. Trasa posiada podobny stopień trudności jak Gąsiennicowy na Kasprowym. Jest jednak dużo krótsza i bardzo przewidywalna. Nachylenie stoku jest od początku do końca trasy takie samo. Trasa posiada homologację FIS i rozgrywane są na niej również zawody Pucharu Polski. Przejęła rolę zamkniętego od kilku lat Nosala. Polecam ją wszystkim, którzy chcą się wybrać na Kasprowy, ponieważ jest doskonałym stokiem na rozgrzewkę i pozwala na sprawdzenie swoich umiejętności.

Sienna (Czarna Góra Resort) – poziom trudności 8.

Jeden z nowszych ośrodków narciarskich znajdujący się w masywie Śnieżnika. W porównaniu z będącym nieopodal Zieleńcem zapewnia dłuższe, bardziej strome i ciekawsze trasy. W Zieleńcu tras jest jednak więcej ale są odpowiednie tylko dla początkujących i średnio zaawansowanych. W Czarnej Górze poza prostymi trasami znajdziemy wymagającą, ponad 1600 metrową trasę dla zaawansowanych – jedną z najtrudniejszych w kraju. Posiada 379 m różnicy poziomów i 27,7% nachylenia. Do wyboru mamy również inne czarne trasy: trasa E (980 m długości, 240 m różnicy poziomów, 24% nachylenia) i trasa F (950 m długości,

Kasprowy Wierch, Kocioł Gąsiennicowy, fot. z archiwum autora

Kasprowy Wierch, Kocioł Gąsiennicowy, fot. z archiwum autora

240 m różnicy poziomów i 25% nachylenia). Wjazd kanapowym, 6 – osobowym wyciągiem „Luxtorpeda" z zamykaną osłoną od wiatru. Obok znajdziemy łatwiejszy wariant tej trasy, podobny do dobrze znanej trasy ze Szczyrku.

Szklarska Poręba – poziom trudności 8.

Trasa nr 1 „FIS" w Szklarskiej Porębie zlokalizowana jest na zboczu Szrenicy w ośrodku Ski Arena Szrenica. Liczy 2080 m długości, 510 m różnicy poziomów, szerokość 30-50 m i 25,5% nachylenia. Jest sztucznie naśnieżana, posiada homologację FIS. Jest to jedna z najładniejszych tras narciarskich w Polsce.

Szczyrk – poziom trudności 8.

Ośrodek słynie z jednych z najdłuższych tras w Polsce. W Ośrodku Narciarskim COS OPO w Szczyrku znajduje się najdłuższa czarna trasa w kraju – "FIS". Liczy 2850 m długości, 650 m różnicy poziomów i 23% nachylenia. Wśród licznych tras o różnym poziomie trudności jest także czarny szlak nr 5 o nazwie „Bieńkula" biegnący z Hali Skrzyczeńskiej do Czyrnej. Trasa liczy 1520 m długości, różnica poziomów 404 m, nachylenie 27%. Oświetlona i dośnieżana, zapewnia doskonałe warunki do uprawiania białego szaleństwa. Nowoczesna kolejka gondolowa zapewnia wyższy komfort niż standardowe kanapy. Niestety w sezonie musimy przygotować się na duże kolejki. Zrekompensuje nam to zróżnicowana i malownicza trasa biegnąca przez las, zaskakująca nieoczekiwanymi, ciasnymi skrętami oraz dobrą infrastrukturą. Po niedawnej modernizacji jedna z najlepiej utrzymanych tras w Polsce.

Jaworzyna Krynicka – poziom trudności 7.

Stacja narciarska oferuje narciarzom sporo świetnie przygotowanych tras zjazdowych. Zaawansowani mogą zjeżdżać trasą nr 5 o długości 1000 m, 320 m różnicy poziomów i 32% nachylenia. Szlak posiada homologację FIS.

Karpacz – poziom trudności 7.

Różnorodne trasy, siedem wyciągów oraz szkółki i wypożyczalnie sprzętu sprawiają, że każdy znajdzie tu coś dla siebie. Największą atrakcją ośrodka jest kolej linowa, która zawozi turystów oraz narciarzy na sam szczyt Kopy. Z górnej stacji można wybrać się na Śnieżkę lub zjechać w dół nartostradą o długości 1500 metrów. „Liczyrzepa" w Karpaczu biegnie ze szczytu Kopy (1350 m n.p.m.) do dolnej stacji wyciągu nr IV. Ma 1030 m długości, 305 m różnicy poziomów i 29,6% nachylenia. Ta trasa przeznaczona jest dla osób, które na nartach czują się pewnie. W sumie w Karpaczu można skorzystać z siedmiu tras o łącznej długości prawie 6 kilometrów.

Białka Tatrzańska – poziom trudności 6.

Największy ośrodek narciarski na Podhalu. Na stokach Kotelnicy każdy znajdzie coś dla siebie. Najtrudniejsza trasa jest niestety dość krótka w porównaniu do innych z tego zestawienia. Istnieje za to możliwość łączenia tras, co bardzo urozmaica pobyt w Białce. Ośrodek dysponuje łącznie 14 kilometrami tras. Są tu stoki o łagodnym spadku idealne dla początkujących, ale również takie, które posiadają homologację Międzynarodowej Federacji Narciarskiej FIS. Przygotowano także 11 kilometrów tras biegowych. Kotelnica jest wciąż modernizowana i unowocześniania z myślą o komforcie gości. Niedawno uruchomiono nową kolejkę linowo – krzesełkową oznaczoną numerem IX. Wraz z kolejką o numerze VIII, oddaną do użytku rok wcześniej, stanowią jedne z najbardziej nowoczesnych wyciągów narciarskich w Polsce. Wyposażone są w podgrzewane 6-osobowe kanapy oraz kopułki przeciwwietrzne na wypadek gorszych warunków pogodowych.

Zachęcam do podnoszenia swoich umiejętności narciarskich. Trudne trasy z reguły są mniej oblegane, dzięki czemu zawsze czuję się na nich bezpieczniej. Mniejsza liczba osób na stoku to również mniejsze ryzyko kolizji. Dodatkowo kolejki do wyciągów są zdecydowanie krótsze. Pozostałe trasy w Polsce zaliczają się raczej do łatwych i średnich i plasowały by się w rankingu na pozycjach 5-1 Oczywiście zdążają się wyjątki w postaci trudnych pierwszych kilkudziesięciu metrów trasy, ale biorąc pod uwagę całkowity przebieg nie można ich zaliczyć do prawdziwie czerwonych ani tym bardziej do czarnych. Często są po prostu bardzo krótkie. Zdarzają się też przypadki oznaczania tylko wybranego fragmentu trasy niebieskiej kolorem czarnym lub czerwonym, co również wyklucza je z powyższego zestawienia. Jeżeli szukamy w Polsce wyzwań powyżej naszej rankingowej dziesiątki czyli Kasprowego, to pozostaje nam narciarstwo skiturowe i szlaki w Tatrach Wysokich. W tym terenie musimy jednak zdawać sobie sprawę z zagrożenia lawinowego.

Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie

zaprasza na zajęcia edukacyjne
od wtorku do piątku w godz. 9.00-15.00

Program edukacyjny dla dzieci w wieku 3-6 lat

- W zaczarowanej krainie pięciu kółek
- Szlakiem siedmiu cudów Muzeum
- Dawno temu w Olimpii
- Bajeczny Świat sportów zimowych

Lekcje dla klas I-III

- Jedziemy na igrzyska
- Ja kibic
- Pochodnia olimpijska
- Liny, węzły i supełki...
- Od dziecka do Mistrza Świata
- Szlakiem Wisły

Lekcje dla klas IV-VI

- Drużyna marzeń
- Fair play w sporcie i życiu
- Sherlock Holmes w Muzeum
- Liny, węzły i supełki...
- Szlakiem Wisły

Lekcje dla klas VII – VIII

- Antyczna Grecja, ojczyzna stadionów, edukacji i sztuki
- Fizyka w sporcie
- Średniowieczne turnieje rycerskie
- Kibicuj z nami
- Anatomia sportu
- Liny, węzły i supełki...

Lekcje dla uczniów szkół średnich

- Antyczna Grecja, ojczyzna stadionów, edukacji i sztuki
- Fizyka w sporcie
- Kibicuj z nami
- Anatomia sportu
- Liny, węzły i supełki...

Dział Edukacji i Promocji
tel. 22 56 03 786 | edukacja@muzeumsportu.waw.pl

Szczegółowe informacje wraz z aktualnym cennikiem na stronie:
www.muzeumsportu.waw.pl

Izabela Kiełmińska

MICHAŁ WOYSYM-ANTONIEWICZ

1897–1989

jeździec, major kawalerii Wojska Polskiego, dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych w 1923 roku za udział w I wojnie światowej i wojnie polsko-bolszewickiej

Jego młodość w dużej mierze pochłonięta została przez wojnę, w której brał czynny udział. Po wybuchu I wojny światowej, w 1914 roku, został ochotnikiem Piechoty Legionów Polskich. Szybko wspinał się po kolejnych szczeblach wojskowych, by w 1918 roku wstąpić do Wojska Polskiego. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Za czyny bojowe został odznaczony trzykrotnie Krzyżem Walecznych.

Rotmistrz 2. pułku Szwoleżerów Rokitniańskich Michał Woysym-Antoniewicz, lata 20. XX wieku

Jeździectwo sportowe uprawiał od początku lat 20. XX wieku. Trenował w Szkolnej Grupie Olimpijskiej Centralnej Szkoły Jazdy w Grudziądzu. Początkowo swój talent pedagogiczny wykorzystywał, szkoląc ułanów, strzelców konnych i szwoleżerów.

Został zakwalifikowany do reprezentacji Polski na IX Igrzyska Olimpijskie w Amsterdamie w 1928 roku. Polska drużyna jeździecka zdobyła tam dwa medale – srebrny i brązowy. Reprezentował także barwy narodowe podczas prestiżowych skoków przez przeszkody o Puchar Narodów, odnosząc dwa zwycięstwa (Nowy Jork 1927, Warszawa 1928). W plebiscycie „Przeglądu Sportowego" na najlepszego sportowca Polski 1928 roku zajął piąte miejsce.

Oprócz Igrzysk Olimpijskich Antoniewicz odnosił liczne sukcesy także podczas innych konkursów jeździeckich, m. in. w skokach przez przeszkody o Puchar Narodów, wygrywając dwukrotnie; zajmując drugie miejsce w Nicei w 1926 r., walcząc o Nagrodę Armii Zagranicznych; lub zdobywając III miejsce w konkursie o Nagrodę Księżnej d'Aoste w 1927 r. Łącznie w swojej karierze startował w około dwustu zawodach.

Major Michał Woysym-Antoniewicz dosiadający konia Moja Miła, podczas Igrzysk IX Olimpiady w Amsterdamie, 1928

Dalszą karierę sportową uniemożliwił mu poważny wypadek podczas treningów w 1932 roku, w wyniku którego lekarze zmuszeni byli usunąć mu płuco. Mimo to jeździectwo nadal odgrywało główną rolę w jego życiu. Dwukrotnie zasiadał w Zarządzie Polskiego Związku Jeździeckiego, opracował „Regulamin Sportu Konnego w Wojsku" i „Regulamin Polskiej Odznaki Jeździeckiej". Zdobył najwyższe uprawnienia sędziowskie w jeździectwie. Na Igrzyskach XI Olimpiady w Berlinie w 1936 roku był sędzią podczas Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego.

Za zasługi w pracy nad popularyzacją jeździectwa otrzymał w 1935 roku Honorową Odznakę Jeździecką. W listopadzie 1937 roku Niemiecki Komitet Olimpijski okazał Antoniewiczowi swoje uznanie przyznając mu Niemiecką Honorową Odznakę Olimpijską. Rok później jego umiejętności szkoleniowe docenione zostały przez polskie władze wojskowe, które wręczyły mu Brązowy Medal za Długoletnią Służbę.

W czasie II wojny światowej był więziony w niemieckich obozach jenieckich (Kaiserslautern, Luckenwalde, Ganshangen). Po wyzwoleniu w 1945 roku nie wrócił do Polski. Wyjechał wraz z żoną i synami do Kanady, a następnie do Stanów Zjednoczonych. Tam, ciesząc się dużym uznaniem amerykańskich władz sportowych, trenował amerykańską reprezentację do Igrzysk XVI Olimpiady w Melbourne w 1956 roku. Zmarł w Austin w stanie Teksas w wieku 82 lat.

Bibliografia:
Judycki Z.A., *Polscy sportowcy w świecie*, Wydawnictwo CAN Andrzej Cedro, Warszawa 2014.
Urban R., *Jeźdźcy-olimpijczycy Drugiej Rzeczypospolitej*, Gorzów Wielkopolski 2012.

QUIZ O ZIMOWYCH IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH

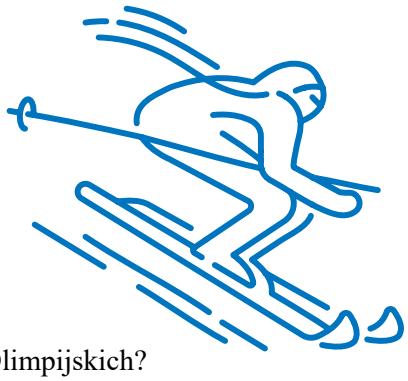

1. W którym roku odbyły się pierwsze Zimowe Igrzyska Olimpijskie?
   a. 1928 r.
   b. 1924 r.
   c. 1982 r
   d. 1936 r.
2. Reprezentacja ilu krajów brało udział w pierwszych Zimowych Igrzyskach Olimpijskich?
   a. 22
   b. 13
   c. 16
   d. 34
3. Która z poniższych miejscowości była dwukrotnie gospodarzem Zimowych Igrzysk Olimpijskich?
   a. Calgary
   b. Lillehammer
   c. Lake Placid
   d. Sapporo
4. Ile nowych konkurencji dołączyło do programu ZIO w Pjongczangu?
   a. 2
   b. 3
   c. 4
   d. 5
5. W którym roku po raz pierwszy w historii zapalono znicz olimpijski podczas uroczystości otwarcia ZIO?
   a. 1924 r.
   b. 1952 r.
   c. 1968 r.
   d. 1984 r.

6. Jak nazywała się pierwsza maskotka w historii ZIO?
   a. Schuss
   b. Vucko
   c. Magique
   d. Mukmuk
7. Kto będzie gospodarzem kolejnych ZIO w 2022r?
   a. Aspen
   b. St. Moritz
   c. Val di Fiemme
   d. Pekin
8. W 1988 roku serca fanów sportu zdobyła bobslejowa czwórka z jednego krajów?
   a. Z Polski
   b. Z Chin
   c. Z Senegalu
   d. Z Jamajki
9. Ile konkurencji zostało rozegranych w ramach programu ZIO w Pjongczangu?
   a. 150
   b. 102
   c. 226
   d. 80
10. Reprezentacja jakiego kraju zdobyła najwięcej złotych medali olimpijskich w rywalizacji hokeistów?
    a. Rosji
    b. USA
    c. Kanady
    d. Szwecja

11. Która dyscyplina nie jest zaliczana do narciarstwa klasycznego?
    a. Skoki narciarskie
    b. Biegi narciarskie
    c. Slalom narciarski
    d. Kombinacja norweska
12. Reprezentacja jakiego kraju zdobyła w historii złotych medali olimpijskich w curlingu?
    a. Szwecja
    b. Wielka Brytania
    c. Kanada
    d. Norwegia
13. Reprezentacja jakiego kraju zdobyła najwięcej w historii złotych medali ZIO w narciarstwie alpejskim?
    a. Kanada
    b. Austria
    c. Szwajcaria
    d. USA
14. Dwubój zimowy to dyscyplina składająca się z jakich dwóch sportów?
    a. Skoków narciarskich i biegów narciarskich
    b. Biegów narciarskich i strzelectwa
    c. Bobslejów i saneczkarstwa
    d. Narciarstwa alpejskiego i strzelectwa
15. Ilu zawodników wchodzi w skład załogi bobslejowej?
    a. Dwóch lub trzech
    b. Dwóch lub czterech
    c. Trzech lub czterech
    d. Czterech lub pięciu
16. Do tej pory na wszystkich ZIO, Polacy zdobyli łącznie:
    a. 10 medali
    b. 20 medali
    c. 22 medale
    d. 37 medali

17. Chorążym polskiej reprezentacji w trakcie otwarcia Igrzysk w Pjongczangu był/a:
    a. Kamil Stoch
    b. Justyna Kowalczyk
    c. Piotr Żyła
    d. Zbigniew Bródka
18. W którym roku Wojciech Fortuna zdobył zloty medal ZIO w Sapporo?
    a. 1972 r.
    b. 1974 r.
    c. 1968 r.
    d. 1976 r.
19. Kto zdobył pierwszy medal dla Polski w historii występów reprezentacji na ZIO?
    a. Franciszek Groń-Gąsienica
    b. Helena Pilejczyk
    c. Elwira Seroczyńska
    d. Wojciech Fortuna
20. Na ZIO w Soczi Polacy zdobyli łącznie:
    a. 2 medale
    b. 4 medale
    c. 5 medali
    d. 6 medali

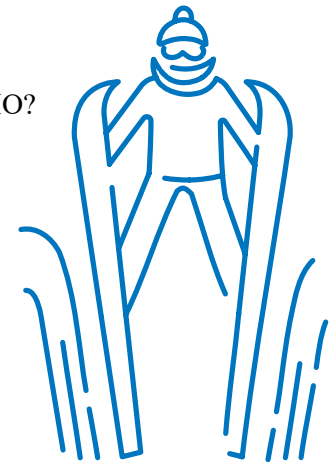

Magdalena Walczyk-Brzezińska

JANUSZ KUSOCIŃSKI

Ostatnie Igrzyska Olimpijskie w Tokio potwierdziły znakomitą formę naszych lekkoatletów. Zdobyliśmy 14 medali zajmując 17 miejsce w klasyfikacji generalnej wśród krajów uczestniczących w Igrzyskach. Jest to jeden z naszych najlepszych wyników w historii. Z tej okazji warto przypomnieć sylwetkę pierwszego zdobywcy złota olimpijskiego w konkurencji mężczyzn – Janusza Kusocińskiego.

Urodzony 15 stycznia 1907 w Warszawie w wielodzietnej rodzinie Klemensa, urzędnika kolejowego i Zofii Śmiechowskiej. Dziecięce lata spędził w podwarszawskim Ołtarzewie. Ukończył w 1925 r. miejscową szkołę podstawową nr 129, Państwową Średnią Szkołę Ogrodniczą w 1928r. po czym po dłuższej przerwie, jako ekstern zdał maturę, otrzymał świadectwo dojrzałości w 1937 r. dzięki czemu mógł ukończyć studia i zostać absolwentem CIWF, 1938r. Jako młody chłopiec uganiał się za piłką w kilku klubach dzielnicowych m.in. w Placówce na Cytadeli koledzy przezwali go „Kusym", trafiając w końcu do RTKS Sarmata w latach 1925-1928.

Gdy biegł po olimpijskie mistrzostwo w butach miał pełno krwi, ale dobiegł do mety, pokonał najlepszych wtedy na świecie Finów. Gdy wybuchła II wojna światowa, stanął w obronie ojczyzny. Przesłuchiwany brutalnie przez gestapo, nie wydał nikogo, nie zdradził Polski. Janusz Kusociński miał status legendy. 25 razy bił rekordy Polski w biegach na średnich i długich dystansach. Dwukrotnie udało mu się ustanowić rekord świata.

Do reprezentacji Polski na Igrzyska IX Olimpiady w Amsterdamie nie został powołany, bardzo to przeżył. Wyjeżdżającą do stolicy Holandii Polską Reprezentację Olimpijską żegnał wraz z tłumem kibiców na Dworcu Głównym w Warszawie. Złoty medal Haliny Konopackiej zmotywował go do dalszej pracy.

Jego trenerem był estoński medalista olimpijski w wieloboju, Aleksander Klumberg. Wspólnie stosowali metody wtedy jeszcze nie dość powszechne m.in. zimowe biegi na hali lub po śniegu w Łazienkach gdzie Kusociński pracował jako ogrodnik, trening interwałowy czy masaże. Każde zajęcia rozpoczynały się od ćwiczeń gimnastycznych.

Podczas Igrzysk X Olimpiady w Los Angeles w 1932 roku Kusocińskiemu przydzielono numer 364, uznał to za dobry znak, bo suma cyfr dawała szczęśliwą 13. Kusociński wygrał uzyskując czas 30.11.4. Dziennikarze nazywali go „polskim Nurmim". Po powrocie do Polski jego popularność sięgnęła zenitu. Często przebywał w towarzystwie znanych artystów: Hanki Ordonówny, Lody Halamy, Adolfa Dymszy i wielu innych.

Kariera sportowa Kusocińskiego została przerywana przez liczne kontuzje – biegacz musiał szczególnie uważać na stawy skokowe, ścięgna i kolana. Po każdej rehabilitacji jednak ambitnie wracał do sportu. Plany wyjazdu na igrzyska w Berlinie w 1936r. zniweczyła operacja usunięcia zwyrodniałej łąkotki, której podjął się słynny lekarz Henryk Julian Levittoux. Do stolicy Niemiec lekkoatleta pojechał w charakterze doradcy technicznego i dziennikarza.

We wrześniu 1939 r. Janusz Kusociński wstępuje do wojska. Broniąc Warszawy przed hitlerowską agresją zostaje dwukrotnie ranny. W czasie okupacji wstępuje do konspiracji przyjmując pseudonim „Prawdzic". Pracuje w restauracji „Pod Kogutem". W 1940 roku zostaje aresztowany i po kilku miesiącach rozstrzelany w Palmirach, wraz z m.in. dwoma innymi olimpijczykami: Tomaszem Stankiewiczem i Feliksem Żuberem.

Mając na uwadze młodszych czytelników Dyskobola, Muzeum rozpoczęło wydawanie w formie komiksów krótkich historii o najważniejszych postaciach polskiego sportu. Rozpoczynamy od Janusza Kusocińskiego. W kolejnym numerze poznamy sylwetkę Wandy Rutkiewicz. Zapraszamy do lektury.

Janusz Kusociński

sportowiec-bohater

SCENARIUSZ: MICHAŁ PUSZKARSKI
RYSUNKI: MARCIN KWAŚNY

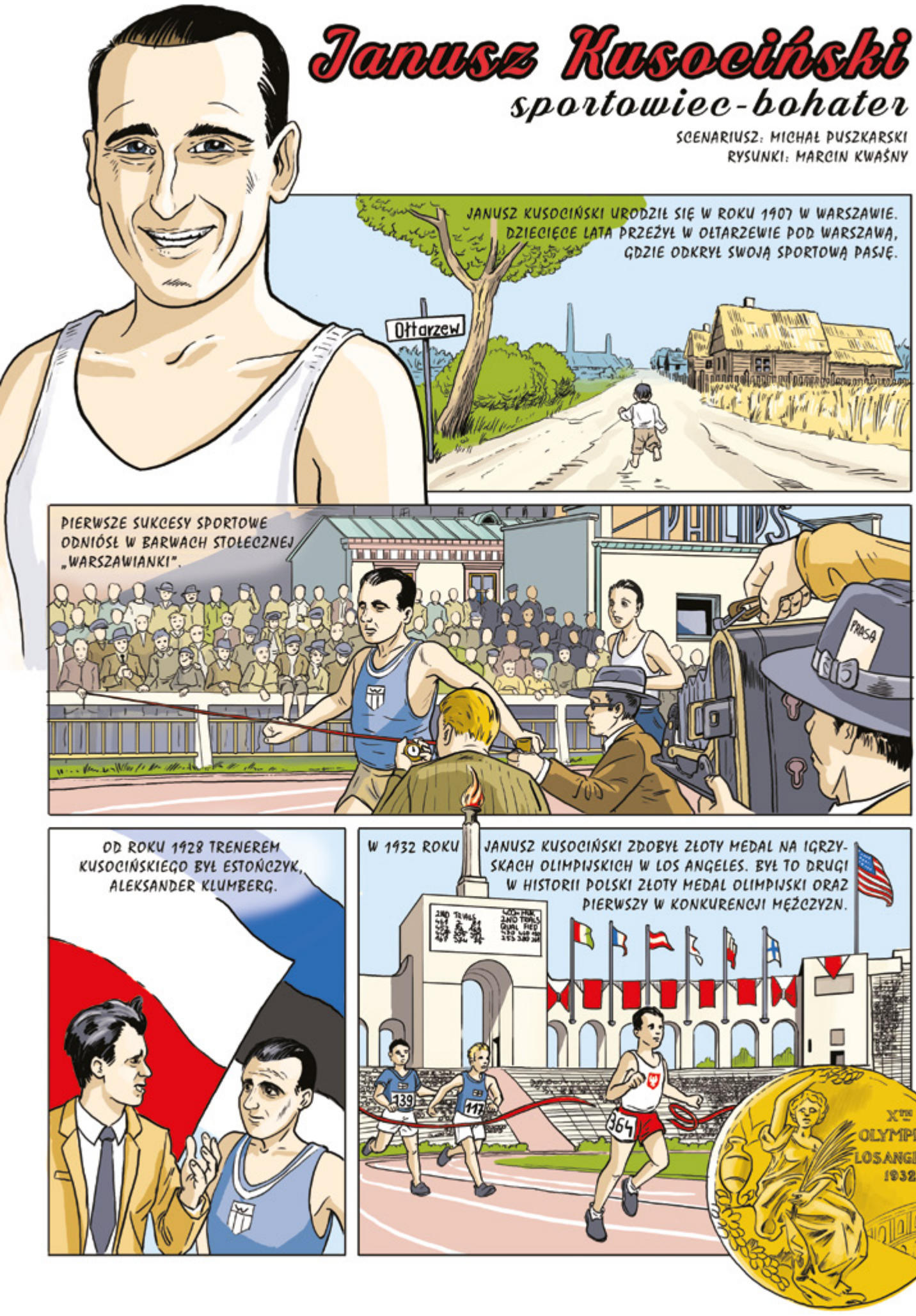

1 WRZEŚNIA 1939 ROKU NIEMCY NAPADŁY NA POLSKĘ.
PANCERNIK „SCHLEZWIK – HOLSTEIN" ROZPOCZĄŁ OSTRZAŁ WESTERPLATTE.

W KILKA TYGODNI NIEMIECKIE WOJSKA ZAJĘŁY TERYTORIUM POLSKI.
WSCHODNIA CZĘŚĆ NASZEGO KRAJU TRAFIŁA POD OKUPACJĘ SOWIECKĄ.

LUFTWAFFE BOMBARDUJE WARSZAWĘ...
W PIERWSZYCH DNIACH WRZEŚNIA 1939 ROKU KUSOCIŃSKI WSTĘPUJE OCHOTNICZO W SZEREGI WOJSKA POLSKIEGO.

BRONI PRZEDPOLA WARSZAWY PRZED HITLEROWSKĄ AGRESJĄ CELNIE STRZELAJĄC Z CIĘŻKIEGO KARABINU MASZYNOWEGO.

DWUKROTNIE RANNY ZOSTAJE ODZNACZONY KRZYŻEM WALECZNYCH.

WARSZAWA BOHATERSKO BRONIŁA SIĘ PRZEZ 28 DNI, DZIELNIE ZNOSZĄC OSTRZAŁ ARTYLERYJSKI I BOMBARDOWANIA. 5 PAŹDZIERNIKA 1939 ROKU PRZYWÓDCA NAZISTOWSKICH NIEMIEC ADOLF HITLER PRZYJMUJE W WARSZAWIE PARADĘ ZWYCIĘSTWA WOJSK NIEMIECKICH.

JANUSZ KUSOCIŃSKI WSTĘPUJE DO KONSPIRACJI PRZYJMUJĄC PSEUDONIM „PRAWDZIC" I ŚLUBUJE WALCZYĆ O POLSKĘ.

28 MARCA 1940 ROKU ZOSTAJE ARESZTOWANY W WARSZAWIE PRZEZ NIEMIECKĄ TAJNĄ POLICJĘ – GESTAPO. PO KILKU MIESIĄCACH BRUTALNYCH PRZESŁUCHAŃ ZOSTAJE WRAZ Z KILKOMA TYSIĄCAMI OSÓB ROZSTRZELANY W LESIE W PODWARSZAWSKICH PALMIRACH.

NIECH ŻYJE POLSKA!

ACHTUNG, ZIELEN,
FEUER! *
*UWAGA, CEL, PAL! (NIEM.)

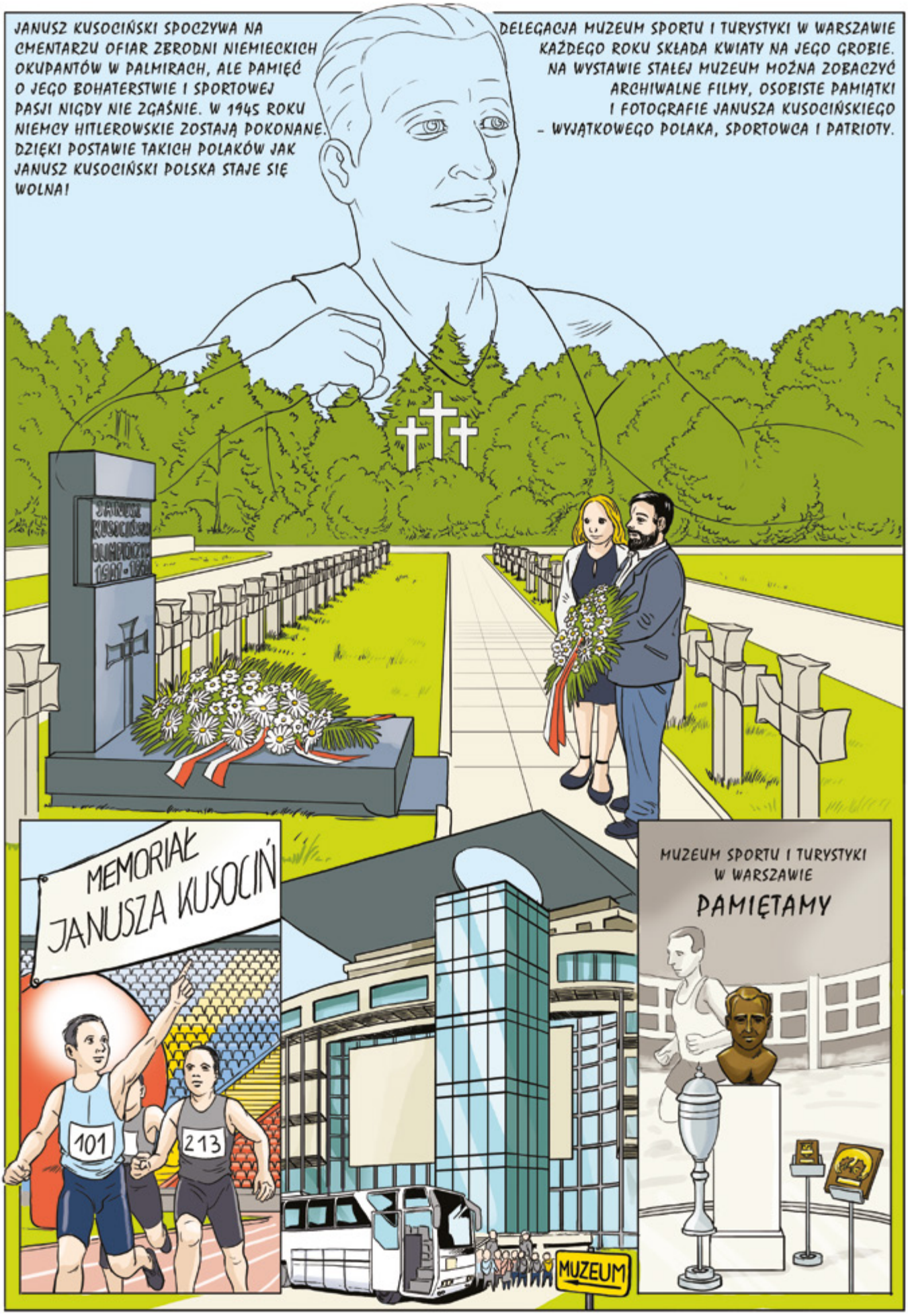
JANUSZ KUSOCIŃSKI SPOCZYWA NA CMENTARZU OFIAR ZBRODNI NIEMIECKICH OKUPANTÓW W PALMIRACH, ALE PAMIĘĆ O JEGO BOHATERSTWIE I SPORTOWEJ PASJI NIGDY NIE ZGAŚNIE. W 1945 ROKU NIEMCY HITLEROWSKIE ZOSTAJĄ POKONANE. DZIĘKI POSTAWIE TAKICH POLAKÓW JAK JANUSZ KUSOCIŃSKI POLSKA STAJE SIĘ WOLNA!
DELEGACJA MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE KAŻDEGO ROKU SKŁADA KWIATY NA JEGO GROBIE. NA WYSTAWIE STAŁEJ MUZEUM MOŻNA ZOBACZYĆ ARCHIWALNE FILMY, OSOBISTE PAMIĄTKI I FOTOGRAFIE JANUSZA KUSOCIŃSKIEGO – WYJĄTKOWEGO POLAKA, SPORTOWCA I PATRIOTY.
MEMORIAŁ JANUSZA KUSOCIŃ
101
213
MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE
PAMIĘTAMY
MUZEUM

Pytania do...

Imię: Krzysztof

Nazwisko: Wielicki

Wiek: słuszny, czyli 71 lat

Stan cywilny: żonaty

W wolnym czasie lubię:
Jeździć na rowerze

Czy wiedziałeś, że będziesz sportowcem?
Nie, nigdy o tym nie myślałem

Pierwszy sukces sportowy:
Myślę, że zdobycie na Sukiennicach drogi nr 33 w skałach

Najdziwniejsza historia związana z karierą sportową:
Tych dziwnych było bardzo dużo. Sam byłem mocno zdziwiony kiedy po samotnym zdobyciu Nanga Parbat szerpowie z bazy wiedzieli, że udało mi się wejść na szczyt. Miałem wprawdzie dowód ale skąd oni wiedzieli? Okazało się, że nie dawali mi żadnych szans na sukces i „śledzili" mnie za pomocą lunety.

Gdybym nie był sportowcem, byłbym:
Inżynierem

Ulubiona książka:
„Mistrz i Małgorzata"

Niezapomniany film:
„W pustyni i puszczy"

Najchętniej wypoczywam:
pracując w ogrodzie

Ulubiony sportowiec:
Jest ich bardzo wielu, na ten moment, z różnych względów Jakub Błaszczykowski

PKN ORLEN
Mecenas Polskiego Sportu